

zdarzenia

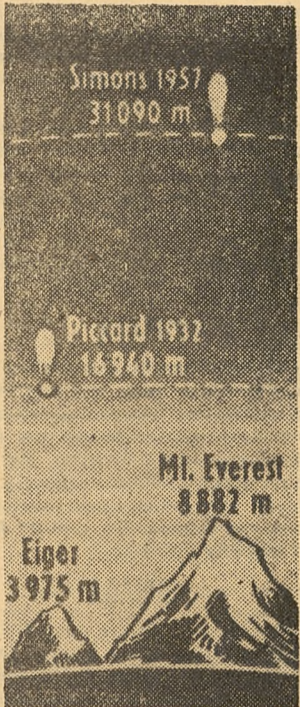
ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

8. IX. 1957 r.

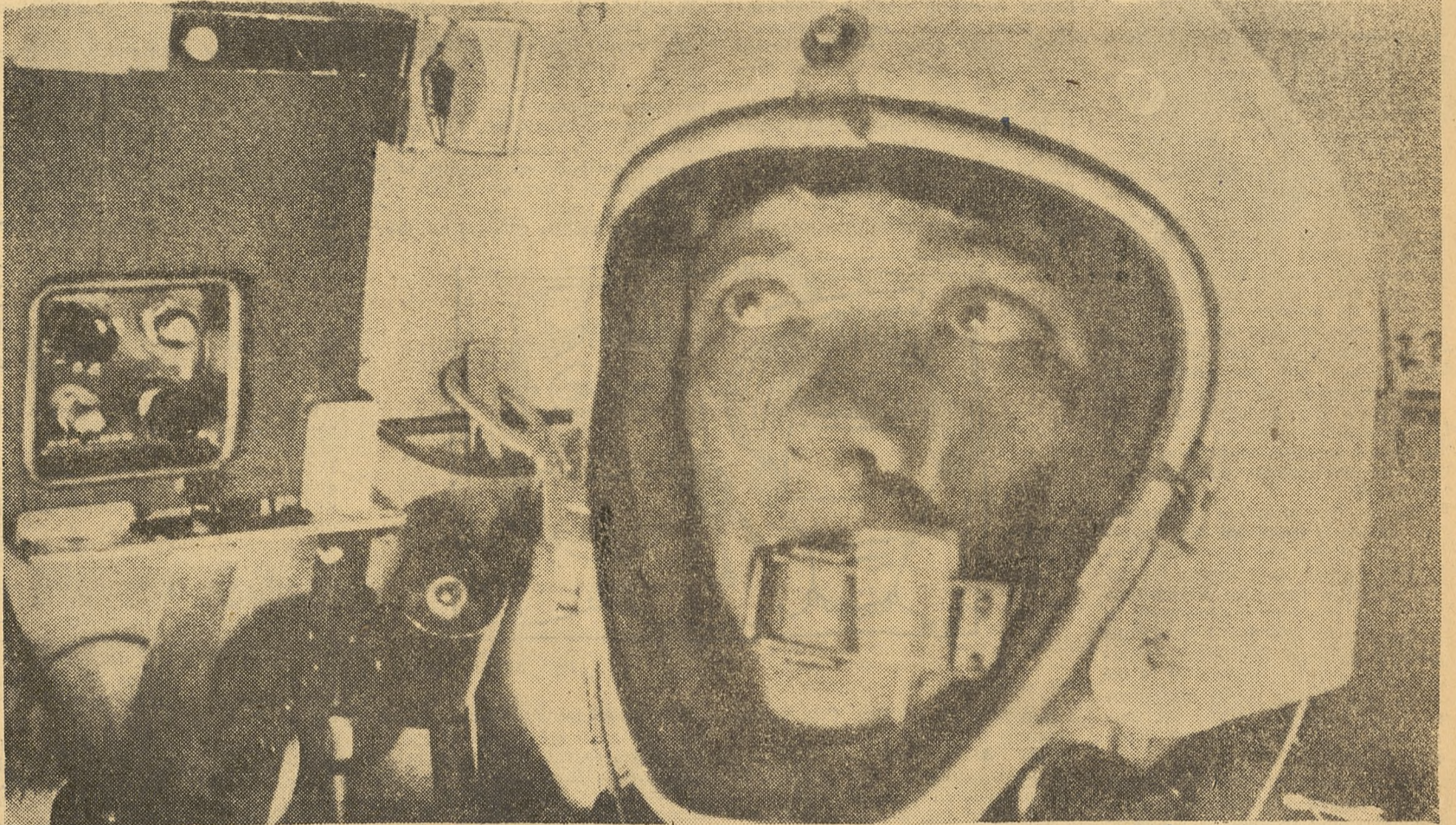
Nr 18

CENA Zł 1,50



Skala porównawcza osiągniętej wysokości.

Autoportret fotograficzny dr Simonsa dokonany na wysokości 30 kilometrów, w małej aluminiowej gondoli.



WIDZIAŁEM NA WŁASNE OCZY KULISTOŚĆ ZIEMI

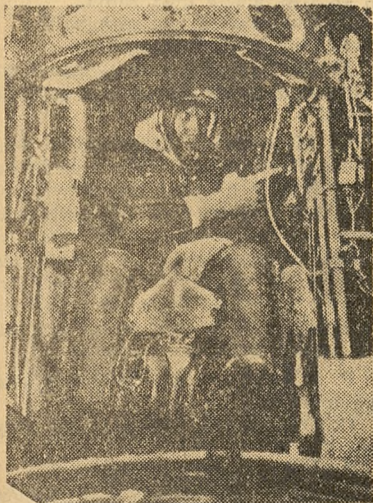
Tym pierwszym człowiekiem który na własne oczy stwierdził kulistość naszej planety jest doktor Dave Simons. Ten szczupły, łysy Amerykanin dał się zamknąć w małej aluminiowej kabine, przytwierdzonej linami do gigantycznego balonu o powłoce z plastiku. Wysokość balonu liczyła 84 metry — był więc wyższy niż wieża kościoła Mariackiego w Krakowie. Balon wystartował ze starej sztolni kopalni odkrywkowej żelaza w stanie Minnesota w USA. Wznosił się w górę z szybkością 360 metrów na minutę. Celem podróży było osiągnięcie wysokości 30 kilometrów czyli przeszło trzy razy więcej niż najwyższy szczyt świata Mount Everest. I nie tylko to: doktor medycyny Simons miał być pierwszym na świecie człowiekiem, który na takiej wysokości miał przebywać przez okrągłe 24 godzin aby dobrze napatrzeć się widokom ze stratosfery i poczynić szereg badań naukowych. I na tym właśnie polegać miała rewelacja tego lotu. Jak wiadomo bowiem z donie-

sień prasy (m. innymi i ze Zdarzeń) w czerwcu br. kapitan Kittinger osiągnął na superdrzewcu amerykańskim wysokość prawie 30 kilometrów, a we wrześniu rekord wysokości pobił kapitan Kincheloe który na odrzutowcu Bell-X-2 doszedł do 37 kilometrów. Obaj jednak przebywali na tych wysokościach bardzo krótko i nie mieli czasu na poczynienie dokładniejszych obserwacji.

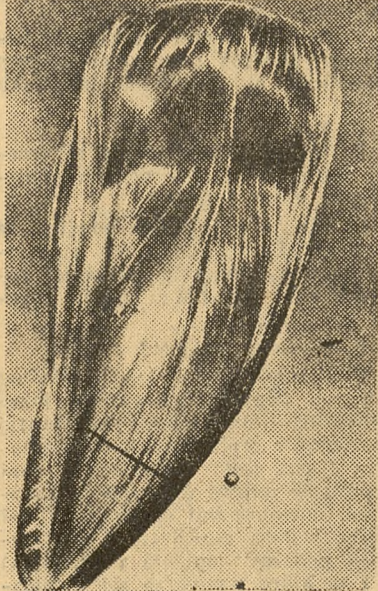
Około południa doktor Simons osiągnął wysokość 31 kilometrów. Począł się rozglądać dookoła. Linia horyzontu rozciągała się w odległości przeszło 600 kilometrów (odległość Kraków — Szczecin). Na gorze niebo było zupełnie czarne. Ziemia leżała w dole — martwa czasza z lekka tylko porysowana liniami rzek i delikatnymi plamkami jezior. „Wydaje mi się — donosił drogą radiową Simons — że nasza planeta została wyprana z wszelkich barw“. A oto dalsze jego spostrzeżenia. „Mimo że w samo południe niebo wydaje się zupełnie czarne nie widać na nim gwiazd ani planet, co

sprzeczne jest z dotychczasowymi przypuszczeniami uczonych. Chmury burzowe sięgają wysokości 22 kilometrów, a więc dochodzą znacznie wyżej niż sądzili meteorolodzy.

Gdy na Ziemi zapadła noc balon Simonsa długo jeszcze odbijał promienie słoneczne jak... księżyc. Simons nadał w pewnym momencie opis zjawisk zachodu słońca w stratosferze. Opis zakończył słowami „a właściwie to nie ma w naszej skali barw takich, jakie tu widzę. Żaden zachód słońca na ziemi nie da się z moim porównać. Jest cudowny. Wraz z nocą nadeszło poważne niebezpieczeństwo. Chmury burzowe przerwały częściowo komunikację radiową z Ziemią i unicestwiły działanie radaru“. Przyrządy umieszczone na ciele pilota przestały podawać lekarzom na Ziemi dane o stanie zdrowia Simonsa. Mimo to postanowił kontynuować lot. Jest lekarzem — sam sobie da radę z badaniem swego stanu fizycznego. Atmosfera zaczęła się oziębiać, hel, (Dokończenie na str. 3)



Doktor Dave Simons w swojej miniaturowej kabine z aluminium. Promienie kosmiczne bardzo „intensywne“ na wysokości, którą osiągnął pilot nie uczyniły mu żadnej krzywdy.



Balon podczas lotu. Na tym balonie Simons osiągnął dokładnie 31 km i 90 metrów wysokości.



A oto melodia bardzo już bliskiej przyszłości. W bieżącym roku zostaną wyrzucone w przestrzeń pierwsze sztuczne księżycy. Oto jak według uczonych będzie wyglądał ład amerykański zdjęty z wysokości 6 tysięcy kilometrów. Zdjęcia: PARIS MATCH der „Stern“, Science.



Rewelacyjne zdjęcie Ziemi z wysokości 150 kilometrów. Zdjęcie to złożone z 310 fotografii wycinkowych dokonanych z rakiety wyrzuczonej w przestrzeń 5 października 1954 roku. Obejmuje obszar odpowiadający 2/5 powierzchni zajętej przez Stany Zjednoczone AP. U góry widać całą drogę trąby powietrznej, która szalała wówczas nad tą częścią Ameryki.

Po długich staraniach, po daremnym obejściu licznych księgarń, udało mi się, kiedy puściłem w ruch wszystkie moje kumoterskie stosunki, dostać „Sionia” Mrożka. Zdobyta w ten sposób książka przeczytana od deski do deski, a niektóre opowiadania, jak np. pierwsze, dwa razy, i podelektowawszy się nimi należycie, począłem rozmyślać o naszych literackich sprawach.

Polska giełda literacka bywa porządnie niesprawiedliwa, jak zresztą każda na tym najlepszym ze światów; pojawieniu się jednych pisarzy towarzyszą burze zachwytów, za pozbytkającą gwiazdą ciągną rojem „cmokerzy”, witający padaniem na kolana każdy następny utwór namaszczonego; inni przez lata ledwo są zauważani, ich „notowania” są niskie, stosuje się do ich rzeczy kryteria surowe, nie osłabione zachwytem. Na dobrą sprawę dochodzenie zasłużonej na Parnasie pozycji własnymi siłami, często pod prąd panującej mody, jest nie do pogardzenia, choćby dlatego, że mało jest głów, nie popadających w zawroty od pochwał, nie natomiast nie daje tak ostrog, jak samotność i surowość ocen, pod warunkiem oczywiście, aby nie przekraczała pewnych granic — ostatecznie pisarz pisze dla czytelników i bez jakiegokolwiek odzewu z ich strony, ze strony krytyki, może, przy sporym nawet talencie, ponieść wielkie szkody.

Mrożka, jak to notuję z satysfakcją, nareszcie dostrzegli nasi krytyczni augurowie; że się go nie krytykuje z kłeszek, to i dobrze — ale już właściwe parantele odnaleziono dla jego utworów najlepszych, a przecież tylko one decydują. Tropić pisarza na jego mieliznach, układać jego kłęski w system — to bić niżej pasa. Każdy chyba ma utwory, które pragnąłby skazać jak najszybciej na zapomnienie, bez donosnej pomocy Zoilów.

Nie zejdzie więc Mrożek z areny współczesnych zmagani literackich niedostrzeżony — teraz to już pewna. Szkoda może tylko — myślałem sobie — że nikt z krytyków, czuwających w bocianim gnieździe periodyków literackich nad właściwym kursem naszego piśmiennictwa, nie dostrzegł jego opowiadań dużo

wcześniej, kiedy były drukowane po rozmaitych czasopiśmie. Jest bowiem nie pisany, lecz panującym obyczajem dostrzegany z owego gniazda co najmniej Książkę, Tom; nie mniejszego się nie liczy.

Gdybyśmy przeżywali jakiś niesłychany urodzaj nowel, opowieści, w ogóle — utworów wybitnych, byłaby taka powściągliwość, taka dalekowzroczna polityka krytyków zrozumiała — ale tak przecież nie jest. Napisał Andrzej Kijowski i wydru-

sób ukazał bardzo ciekawe strony twórczości Harasymowicza, których z jego tomików nie widać.

Mamy zatem sytuację nieco paradoksalną: klauzura milczenia, którą dobrowolnie założyli sobie krytycy, utrudnia im samym robotę, zarówno taktyczną — odnotowywanie zjawisk literackich — jak i strategiczną — odszukiwanie ich wypadkowej na mapie kultury.

To, co jest mankamentem metodologicznym krytyki, przybiera, w

FELIETON REFLEKSYJNY

kował w swoim czasie w Twórczości opowiadanie „Słubna kareta”, które nadzwyczaj mi się udało — i cisza rozeszła się krogami. Może je ktoś gdzieś jednym zdaniem skwitował. Cisza ta trwać ma i musi aż do chwili, kiedy opowiadanie to pojawi się, ujęte, wraz z innymi, w Tom. Bez Tomu na odzew czekać jest rzeczą próżną.

A przecież, stosując taką politykę, krytycy nie tylko pisarzom, ale

odniesieniu do środowiska pisarzy, cechy brzydkiej przywary.

Nie czytać książek kolegów, znad wyraz rzadkimi wyjątkami, stało się niemal znamieniem „klasy”, jaką pisarz reprezentuje. O tym zaś, żeby ktoś ze starszych, czy nawet „średniaków”, spontanicznie napisał, zamieścił gdzieś notatkę, felieton, refleksję o utworze kolegi, który mu się podobał, który wywarł na nim wrażenie, całkiem zwyczaj-



Rys. Stefan Berdak

i samym sobie szkodzą. Czy, pisząc recenzję z książki Mrożka, nie należało zająć się nad tymi jego opowiadaniem, które powstały już po oddaniu „Sionia” do druku, a ukazywały się w pismach literackich (w „Nowej Kulturze”)? Pisząc o Harasymowiczu, Błoński postąpił rozsądnie, wciągając drukowane luzem po pismach najnowsze wiersze tego poety w orbitę swoich rozważań, gdyż w ten spo-

nie przypadł mu do serca, jako czytelnikowi — o takim zjawisku fenomenalnym dawno już nie słyszałem. Sam nie jestem bez winy: potrzeba mi Dostojewskiego, a co najmniej Camusa, żeby mnie święta chęć machnięcia artykułku zlapała za włosy. Czy to snobizm, egoizm, czy megalomania — nie wiem. W każdym razie sędzę, że nie świadczy to o nas, piszących, szczególnie pochlebnie.

Nie należy sądzić, że zjawiska te są pochodną niedawnych, złych czasów i praktyk. Wręcz przeciwnie — to tradycja: to nawijanie do przeszłości, a przynajmniej do tego, co w niej mniej chwalebne. Cóż to bowiem za niezwykły Panteon pisarzy narodowych posiadamy, w którym Sienkiewicz zasiada najsposobniej na tej samej wyznici, na jakiej osadzony jest Prus? Na tknięcie się jednak takich i podobnych świętości nikt się nie waży; przecież nawet krytyka marksistowska skapitulowała, wiele już lat temu, przed Sienkiewiczem, tak że jeśli zestawie sądy naszych marksistów o „Trylogii” z tym, co o niej Prus pisał, okaże się Prus niebezpiecznie zaciętrzewionym lewakiem, „wściekłym”, który w obrzydliwy rewizjonizm popadł!

Znaczny ustęp pisanych na emigracji, w Ameryce Południowej, „Dzienników” Witolda Gombrowicza, poświęcony jest rozrachunkowi z całą naszą przeszłością literacką; nie spotkałem się bodaj ze stanowiskiem bardziej krytycznym, bardziej radykalnym, może nawet niesprawiedliwym, do okrucieństwa surowym, ale przecież godnym największej uwagi!

Jak zresztą cała twórczość Gombrowicza, wraz z jego filozofią dostępną dziś, jeśli nie szerokim kręgiem czytelników (podobno i z tym będzie lepiej), to przynajmniej środowisku literackiemu, pisarzom i krytykom.

Oto była nadzwyczajna okazja dla użytkownika, jakże twórczego, popaździernikowych swobód: pisarz — Polak, wybitna, niepowtarzalna indywidualność, jednorazowy w poszukiwaniach, pełen intelektualnej pasji (a z myśleniem tak zawsze u nas krucha!), który dopracował się własnego wyrazu, stylu, postawy własnej wobec świata — jakże się nad nim nie zatrzymać? Nie zastanowić? Milczenie, poprzednie milczenie można było tłumaczyć względami politycznymi, cenzuralnymi, ale teraz pisać można by esejów, artykułów, rozważań ostrych a głębokich dowoli...

I cóż? I — właściwie — nic. Ani próby nawet sporu, konfrontacji postaw, analizy, syntezy. Nic. Milczenie, teatryki, wyjazdy za granicę, wierszyki, robota na niwie publicystycznej, z dnia na dzień, z nosem na kwintę wobec całej produkcji krajowej. Usprawiedliwień — żadnych. To nie cenzura, panowie bracia, to własna nasza indolencja winna. Bardzo mi wstyd. Bardzo.

ZDEPZENIA

PRZYWILEJE

Wyższe studia są przywilejem klas posiadających. Uniwersyteckie Biuro Statystyczne opublikowało dane, według których na 1000 studentów tylko 34 wywodzi się z rodzin robotniczych (w 1950—19, w 1953—25, w 1955—34). („L'EXPRESS”)

MAKSZYMA

„Czyż możemy wyciągać wnioski w stosunku do szeregowych komunistów, którzy nie wykonują uchwał partyjnych i naruszają dyscyplinę, swarząc grupowość w swej organizacji, nie wyciągać zaś wniosków w stosunku do znanych działaczy, gdy czynią to oni nie gdzie indziej, jak w najwyższym kierowniczym organie partii, w jej KC? W naszej partii obowiązuje jeden statut, jedna dyscyplina — jednakowo obowiązująca dla wszystkich członków partii niezależnie od rangi i zajmowanego stanowiska”. („NOWE WREMIĘ”)

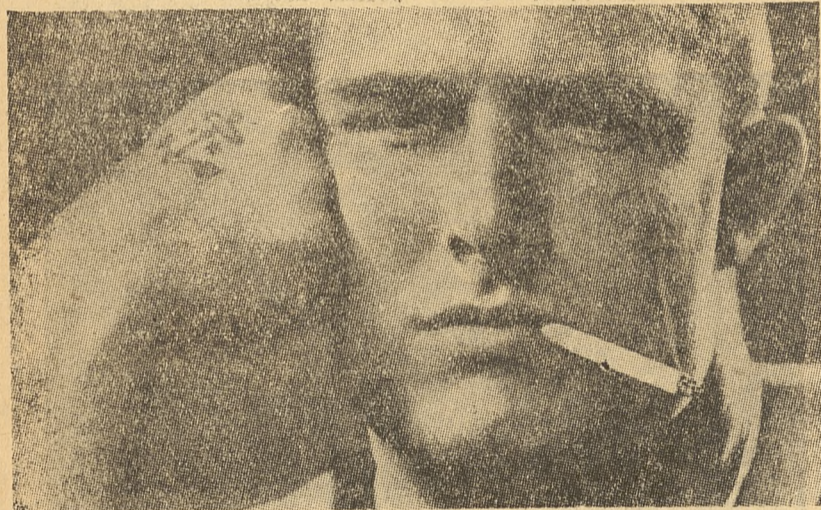
POKĘTA

„Spartaki (chodzi o samochód czeski Spartak — przyp. red.), telewizory, motocykle i łódki stanowią dla niektórych lekarzy jeszcze tak wielką pokusę, że nie wstydzą się oni swym postępowaniem odzierać z pieniędzy nawet nienajlepiej sytuowanych współobywateli”. („LUD” BRATYSŁAWA)

ODWAGA

„Trzeba mieć odwagę powiedzieć, że niektóre z tych spraw potrafił dobrze wyczuć Boy, a ze strony katolickiej uważano za właściwe tylko oburzać się i potępiać, zamiast spokojnie popatrzeć na fakty tak, jak on je widział, tylko odmienne wyciągając wnioski. Dziś chyba przerażony się zresztą i Boy — i może napisałby artykuł do „Tygodnika Powszechnego” o walorach dyscypliny w sprawach seksualnych”. („TYGODNIK POWSZECHNY”)

ZDERZENIA



ANKIETA

WIADOMO JUŻ UCZONYM ŻE:

Śmiertelność z powodu raka płuc stale wzrasta.

Więcej mężczyzn niż kobiet zapada na tę chorobę.

Statystyka wykazuje że śmiertelność z powodu raka płuc jest 64 razy większa wśród nałogowych palaczy (2 paczki papierosów dziennie) niż wśród osób niepalących w ogóle.

Według statystyki bardziej zagrożeni są rakami palacze papierosów niż palacze cygar czy fajek.

Niepalący ma jedną szansę na 275 że dostanie raka płuc. Nałogowy palacz zaś jedną szansę na 10!

Ludzie którzy przestają palić, jak wykazały badania, zmniejszają wydatnie swe ryzyko zachorowania na raka płuc.

UCZENI NIE WIEDZĄ JEDNAK

Dlaczego ludzie zapadają na raka płuc. Nie umieją dokładnie określić związku między paleniem a zapadaniem na tę chorobę.

Nie umieją wcześniej wykrywać raka płuc ani skutecznie go leczyć.

Nie wiedzą dlaczego papierosy są szkodliwsze od cygar i fajki.

Nie orientują się czy właśnie „zaciąganie się” jest czynnikiem powodującym powstawanie raka.

Nie mają pojęcia czy istnieją ludzie mający inklinację do zachorowania na raka.

Nie wiedzą czy wirusy wywołują tę chorobę.

Nie stwierdzili ostatecznie czy właśnie „smoły” są sprawcami raka.

O. Według danych uzyskanych w tym kraju człowiek niepalący ma jedną szansę na 275 że dostanie raka płuc. Nałogowy palacz — człowiek pochłaniający dwie lub więcej paczek papierosów dziennie — ma jedną szansę na 10, że zachoruje.

P. Czy rokowanie w wypadku raka płuc jest zawsze negatywne?

O. Choroba prawie zawsze kończy się fatalnie. Chyba że odkryje się ją bardzo wcześnie. Procent ozdrowieńców wyraża się cyfrą pięciu. Innymi słowy spośród wszystkich u których stwierdzono raka i wobec których podjęto środki chirurgicz-

ne mniej niż pięć procent przeżywa najbliższe pięć lat.

P. Były podobno doniesienia że wyodrębniono z dymu papierosowego substancje rakotwórcze?

O. Tak, pewne smoły.

P. Proszę o bliższe dane.

O. Niektórzy badacze twierdzili że te substancje rakotwórcze to tzw. aminy aromatyczne. Jednakże o ile ja się orientuję nie zidentyfikowano dotychczas materiału, na który można by wskazać palcem i powiedzieć: ten właśnie a nie inny powoduje chorobę.

P. Czy podejrzewacie papier, bibułkę papierosową?

O. Tak. Byli badacze którzy twierdzili że to „coś” rakotwórcze zawarte jest w spalającym się papierze. Inni utrzymywali że tym „coś” jest arsenik którym przepojony jest papier, jeszcze inni podejrzewali substancję zwaną 3,4-benzopirenem znaną ze swej kancerogenności w stosunku do zwierząt. Mam jednak pełne podstawy do twierdzenia że uczeni interesujący się tym problemem nie są ostatecznie skłonni do przypisywania bibułce papierosowej roli czynnika rakotwórczego.

P. Mimo to ci uczeni wyczuwają że sprawcą raka jest palący się papieros.

O. Uczeni przypuszczają tylko że intensywne palenie jest jedną z przyczyn raka.

P. A więc uczeni wyczuwają istnienie jakiegoś powiązania między paleniem a powstawaniem raka płuc?

O. Tak.

P. Wobec tego dlaczego ci uczeni różnicują sprawy palenia papierosów, cygar i fajek?

O. Statystyka bowiem powiada że ludzie palący intensywnie papierosy ryzykują znacznie poważniej dostanie raka płuc niż ci co palą cygara czy fajki.

P. Dlaczego tak jest?

O. Istnieje kilka teorii. Według jednych papierosy zawierają jakąś specjalną substancję, substancję związaną z procesem ich wytwarzania. I ona jest rakotwórcza. Inni mówią że sprawa wiąże się z zmianami chemicznymi spowodowanymi przez wyższą temperaturę (powstającą podczas palenia papierosów) niż tą którą wytwarza się w palącym się cygarze. Krytyczna tempe-

ratura ma podobno wynosić 800 stopni Fahrenheita na koniuszku papierosa. Przy niższej temperaturze ma podobno istnieć znacznie mniejsza możliwość zachorowania na raka w wyniku palenia. Wreszcie przy czyną rakotwórczości papierosów miałby być sam sposób przyrządzania tytoniu. Dodawanie pewnych chemikaliów podczas tego procesu.

P. Czy na powstawanie raka płuc może wpływać to że — palacze papierosów zaciągają się głęboko, podczas gdy wielu palaczy fajek i cygar się nie zaciągają?

O. Tak, to można uważać za bezpośrednią przyczynę różnic między poszczególnymi rodzajami palenia. Ten argument przemawia do mnie jako logiczny.

P. Czy sama nikotyna jest niebezpieczna?

O. Przyjemność palacza nie polega na wciąganiu nikotyny. To smoły zawarte w papierosie stwarzają tę przyjemność. Używam terminu smoły w jakimś ogólnym znaczeniu.

P. Na czym pan, doktorze, opiera swe twierdzenia?

O. Otóż gdy używamy w papierosach filtrów, filtrów eliminujących smoły, papieros staje się bez smaku.

P. A gdy usunie się nikotynę to reakcja palacza nie będzie taka sama?

O. Nie będzie taka sama.

P. Doktorze, a pan sam pali?

O. Nie. Nigdy nie paliłem.

P. Czy zaleciłby pan każdemu palaczowi zupełne zerwanie z papierosami?

O. Moja rada brzmiałaby: dane które uzyskaliśmy wykazują że ludzie palący długo i intensywnie są bardziej narażeni na dostanie raka płuc od niepalaczy. Jeżeli pan nie może przestać palić to proszę pamiętać, że umiarkowany palacz ryzykuje mniej od tego który pali intensywnie. A jeszcze mniej ryzykuje palacz fajki czy cygara.

P. A co pan uważa za intensywne palenie?

O. Dwie paczki dziennie lub więcej.

P. A umiarkowane palenie?

O. Mniej niż paczka papierosów dziennie.

P. Czy istnieje możliwość tak wczesnego wykrycia raka płuc aby można mieć pewność wyleczenia?

O. Nie.

METODY

„U nas jeszcze wciąż panuje zły obyczaj wznawiania spraw już omówionych i zalatwionych. Kogoś np. w związku z jego zachowaniem się w październiku przeniesiono w styczniu na niższe stanowisko. Potem, nie wiadomo jakim sposobem, sprawa znów wypłynęła na światło dzienne i dany osobnik został drugi raz ukarany: ponownie ściągnięto go o jeden stopień na drabinię rang. Tego rodzaju metody bynajmniej nie służą uspokojeniu. Przeciwnie, ranią poczucie sprawiedliwości całego kolektywu. Jako zasadę musimy ustalić, że raz zakończone sprawy wolno tylko w wypadku jakichś szczególnie ważnych, obciążających nowych dowodów jeszcze raz wydobywać na światło dzienne”. („NEPSZABADSEG”)

TALENT

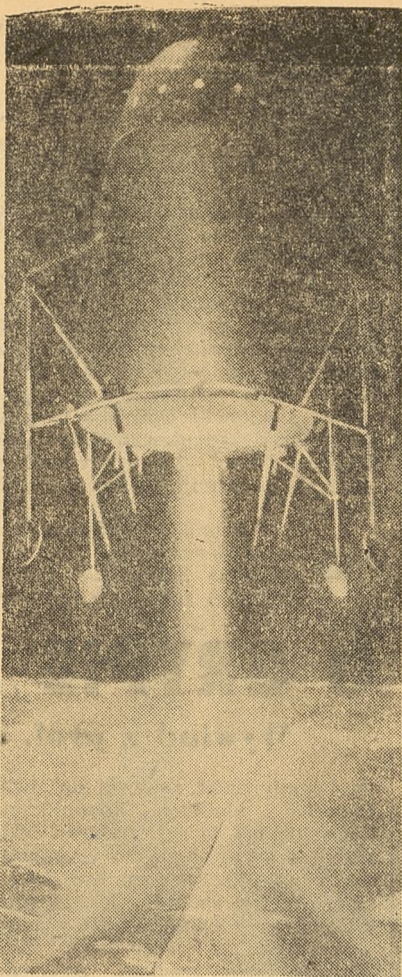
„W tej ziemi polskiej trzeba mieć przede wszystkim talent łączenia, jednoczenia, a nie rozdzielania. Rozdzielać jest łatwo i dlatego to nie jest właściwość mądrości. Jednoczyć jest trudno, ale to jest znamię mądrych. Mądrość w życiu społecznym, w życiu politycznym polega na umiejętności tworzenia jedności z wielości, jak mówił św. Tomasz. Z wielości w jedności rodzi się pokój”. („TYGO. DNIK POWSZECHNY”)

PIERWSZEŃSTWO

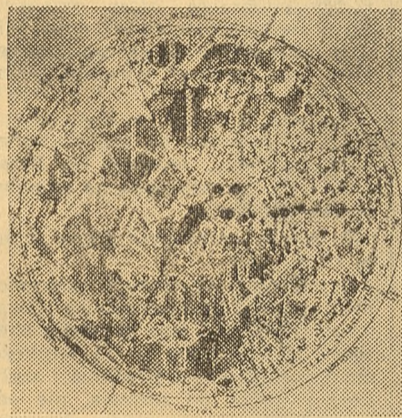
„Niewątpliwie Rosjanie wyprzedzili USA w wysiłku wyprodukowania środków zniszczenia miast położonych w dużych odległościach od miejsc wyrzutni pocisków”. („REYNOLD NEWS”)

RYTUAŁ

„Ibni Almerhuma Tuanku Muhammad ogłoszony został królem Federacji Malajskiej. Jego oficjalny tytuł brzmi: „Jang di Pertuan Agong. Ceremonia odbyła się w pałacu króla według rytuału, którego tradycje mają przeszło 2 tysiące lat. W uroczystości wzięli udział goście z 30 krajów. Przy akompaniamentie dawnej muzyki bębnowej i piszczałek król ucałował klingę miecza ze złotą rękojeścią, co jest symbolem jego lojalności wobec narodu i głównym aktem koronacyjnym”. („REUTER”)



„Lądujemy na Mare Imbrium o parę kilometrów od samotnego szczytu Pitona.



Jedna z pierwszych szczegółowych map księżyca wykonana przez włoskiego astronoma Giovanni Riccioli'ego w roku 1651

REPORTAŻ Z KSIĘŻYCA

Księżyc — najbliższy sąsiad ziemi. Natchnienie poetów, odwieczny rekwizyt miłosnej liryki i ponurych dramatów, starożytny twórca kalendarza. W ciągu tysiącleci biegnę ku jego bladej tarczy spojrzenie astronomów i matematyków, kapłanów i poetów, kochanków i żeglarzy, artystów i przyrodników. Jego blask i zmieniające się kształty rozpały ludzką wyobraźnię. Jedni mówili, że powierzchnię księżyca pokrywają gęste lasy i modre oceany, inni byli zdania, że jest on lustrem, w którym odbija się obraz ziemi.

Człowiek uzbrojony w coraz doskonalsze instrumenty zaczął się wdzierać w księżycowe tajemnice. Z początkiem XVII wieku Galileusz przy pomocy teleskopu, pierwszy zaczął oznaczać topografię powierzchni księżyca. Od tego czasu powstają pierwsze jej mapy. Rysuje je belgijski inżynier, matematyk i astronom Michel van Langren, potem astronom niemiecki Johann Hevel i włoski astronom Giovanni Riccioli.

Mapa księżyca Riccioli'ego z roku 1651 przekazała późniejszym badaczom szczegółowy obraz jego powierzchni. Nomenklatura gór, kraterów, równin księżycowych wprowadzona przez Riccioli'ego używana jest po dziś dzień w naukowej terminologii.

Potem, kiedy z początkiem wieku XX nowoczesne instrumenty, teleskopy i fotografia pozwoliły na dokładne zbadanie powierzchni księżyca, zainteresowanie tym najbliższym sąsiadem ziemi, minęło.

Dzisiaj księżyc nie cieszy się zbyt dobrą opinią w publikacjach z dziedziny astronomii i w literaturze zajmującej się lotami kosmicznymi. Dzisiaj myśl uczonych sięga daleko poza nasz układ słoneczny. Cóż bowiem znaczy martwa i zimna, pozbawiona wszelkich oznak życia planeta, wobec struktury galaktyki i dalekich konstelacji, nieznanych gwiazd.

Czyżby więc księżyc odszedł całkiem w cień zainteresowania

ludzi? Czyżby miał pozostać na zawsze bezużytecznym rekwizytem z ogranej sztuki?

Dajmy na chwilę głos wyobraźni, czytając kartki z pamiętnika. Nie uprzedzajmy jednak faktów. Oto one...

5 CZERWCA 1982

...dzisiaj o godzinie 16.28 czasu ziemskiego wylądowaliśmy szczęśliwie w oznaczonym punkcie na Mare Imbrium czyli na Morzu Deszczów. O parę kilometrów na wschód wznosi się wielki, samotny szczyt Pitona.

Tak więc w 25 rocznicę Międzynarodowego Roku Geofizycznego, kiedy to w roku 1958 po raz pierwszy wznosił się na ziemie sztuczny satelita, człowiek stanął na powierzchni księżyca. Pomyśleć, że zaledwie 75 lat temu pierwszy samolot unosił się w powietrze.

Wiadomość o naszym sukcesie obiegła już kulę ziemską. Setki milionów ludzi śledziło naszą podróż na ekranach telewizorów. Centralny Ośrodek Zdalnego Kierowania, który od momentu startu śledził każdy ruch naszego statku na ekranie tele-radarowym, zasypuje nas depezbami gratulacyjnymi, pozdrowieniami od rodzin i przyjaciół...

6 CZERWCA 1982

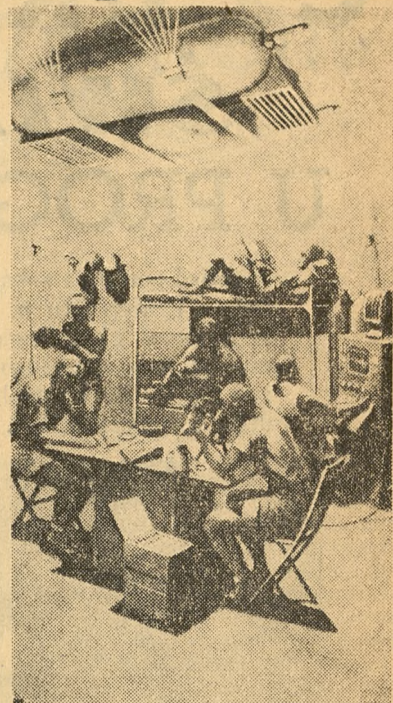
...od wczoraj przystąpiliśmy do pracy. Mieszkamy jeszcze w kabinach statku. Nie jest to wygodne, ale dzisiaj uporamy się z montażem mieszkalnych domków. Są to szczelne kopuły, wykonane z elastycznego materiału. Kształtem przypominają igłok Eskimosów. Łatwo je zamontować na powierzchni przy pomocy obciążenia. Napełniane powietrzem wydymają się jak balon w półkolistą kopułę. Specjalne klapy umożliwiają wciągnięcie i wyłączenie kopuły do otwartego domu. Do utrzymania atmosfery nadającej się do odychania wewnątrz domków, użyjemy na razie aparatury klimatyzacyjnej ze statku.

Nieco kłopotu sprawia nam temperatura. Za dnia + 120 st. C, nocą — 95 st. C. Wahania temperatury przy zachodzie słońca sięgają 220 st. C. Dmki nasze powleczone są na powierzchni błyszcząca, jak lustro srebrną emulsją dla odbijania promieni słonecznych. Są one izolowane, jak termos, aby łagodzić gwałtowne skoki temperatury. Mimo to różnice temperatur dają się nam we znaki.

Tak silne wahania temperatury występują tylko na powierzchni księżyca. Tuż pod powierzchnią temperatura jest prawie stała. Przyczyną tego jest gruba warstwa pyłu pokrywająca całe obszary powierzchni. Jest on doskonałym izolatorem ciepłym. Wpadliśmy więc na pomysł, aby nasze domki przysypać tym pyłem...

8 CZERWCA 1982

Dalej intensywnie rozbudowujemy księżycowe osiedle. Pojemniki statku już wylądowane. Wokół nas dużo ładunków dostarczanych przed naszym lądowaniem przez rakiety — roboty. Magazynujemy je w pobliżu radiostacji i osiedla.



Pierwszy tydzień na księżycu. Siedzimy w domu. Jeden z kolegów rozprawia z ziemią inny zagłębił się w książkę, drugi bada próbki minerału...

Mamy już własną energię elektryczną. Zmontowaliśmy kilka heliogeneratorów, przetwarzających energię słoneczną. W ciągu dnia księżycowego, trwającego 14 dni ziemskich, słońce świeci tu bez przerwy. Każdy metr kw. powierzchni księżyca, na który promienie słoneczne padają prostopadle otrzymuje energię równą mocy 6 KM. Nasze automatyczne helio-generatory od dawna stosowane na ziemi dostarczają mocy każdy 10 KM. Promienie słońca przechwycone przez zwierciadło, rozgrzewają kocioł rurowy, wypełniony związkami typu silikonów. Para tego związku wprawia w ruch turbinę i generator, a następnie skrapla się w kondensatorach, by powrócić do kotła pod zwierciadłem dla ponownego nagrzania. Jak długo świeci słońce heliogeneratory działają bez przerwy. Mamy jeszcze 11 dni ziemskich do księżycowej nocy. Jutro więc przystąpimy do montażu baterii elektrycznych, które naładowane przez heliogeneratory, zasila nasze osiedle energią podczas nocy...

12 CZERWCA 1982

Część naszej ekspedycji przeprowadziła pierwsze badania, mające na celu ustalenie możliwości założenia na księżycu, dużego, stałego osiedla ludzkiego. Księżyc zbudowany jest z tych samych prawie podstawowych materiałów, co ziemia. Połowę skorupy ziemskiej stanowią tlen, związany z krzemem i innymi pierwiastkami.

Wstępne badania potwierdziły przypuszczenia, że zapas tlenu na księżycu mogą być niemiernie obfite niż na ziemi. Uzyskanie go ze skał księżycowych to sprawa odpowiedniej aparatury i technologii. Jest też możliwe, że w głębi szczylin

(Dokończenie na str. 4)

Pytanie, które zadaliśmy naszym uczniom: Czy nikotyna jest szkodliwa dla organizmu ludzkiego? W jaki sposób może ona działać rakotwórczo? Czy pan pali? Czy od papierosów można się odzwyczaić?

Prof. dr LEON TOCHOWICZ kardiolog — mówi:

Nie ulega wątpliwości, że wpływ nikotyny jest bardzo indywidualny. Przystawianie jej zależy od właściwości organizmu danego osobnika. I nie zależy zaś to od tego czy się pali papierosy, fajkę czy cygara. Przystawianie nikotyny przez organizm zaczyna się już w jamie ustnej i kwestia wyboru sposobu palenia jest bez znaczenia.

W układzie krążenia nikotyna wpływa przede wszystkim na naczyńną tętnicę. Przykładem tego może być choroba naczyń kończynowych, tzw. choroba Bürgera. Na chorobę tę zapadają przede wszystkim mężczyźni i ludzie w młodszym wieku. W okresie ostatniej wojny amerykańskie doświadczenia były tak bolesne, że koniecznością stało się zakładanie specjalistycznych oddziałów. Najważniejsze w tym wypadku jest rozpoczęcie leczenia, które polega przede wszystkim na pełnym zakazie palenia tytoniu.

O szkodliwości nikotyny musimy również mówić w odniesieniu do schorzeń naczyń wieńcowych serca. Przy paleniu papierosów objawy chorobowe u ludzi z tego rodzaju przypadkami; zawsze się intensyfikują. Spowodowane one są nadmiernymi stanami kurczowymi.

A teraz ciekawostka. Balistokardiograf po wypaleniu jednego lub kilku papierosów, zależnie od uczucia danego osobnika wykazuje zmiany jakoby chorobowe nawet u ludzi całkowicie zdrowych. Ten przykład wskazuje, że nikotyna jest w każdym wypadku szkodliwa. A pamiętać musimy, że szkodliwe są również procesy związane ze spalaniem bibułki, choć jak już mówiłem, nie ma różnicy czy się pali papierosy, cygara czy fajkę.

Powszechne palenie tytoniu nie mały wpływ ma również na chorobę nadcisnieniową.

Odzwyczaić się nie jest trudno. Sam paliłem i uważam, że należy przerwać od zaraz, co dla organizmu wyjdzie raczej z korzyścią, nie powodując żadnych specjalnych dolegliwości. Trzeba tylko chcieć.

Prof. dr BOLESŁAW SKARZYŃSKI biochemik — mówi:

Każdy palacz dobrze zna proces suchej destylacji tytoniu. Wytwarzana w tym czasie smoła zaciemnia nasze cygarniczki, osiada na zębach i oczywiście dostaje się do płuc. Skład chemiczny jej nie jest jeszcze dobrze nam znany. Jednak zagadnieniem tym uczeni zajmują się nie od dzisiaj. Około 30 lat temu brazylijski badacz Roffo smolę tą smarował skórę zwierząt. W efekcie dawało to zmiany nowotworowe identyczne z rakiem skóry. W ostatnich latach stwierdzono w sposób nie podlegający dyskusji, że występujące w tej smołce związki w swej czystej postaci są rakotwórczymi.

Ostatnie poważne dyskusje na temat wpływu nikotyny na powstawanie raka płuc są spowodowane nie tylko lepszą wykrywalnością tej choroby, ale również poważnym jej wzrostem. Statystyki wykazują, że jest to charakterystyczna choroba dla krajów o wysokiej cywilizacji. Oczywiście nie można mówić, że jedynie palenie tytoniu jest przyczyną raka płuc, istnieje jednak jakaś współzależność, nie wykryta jeszcze przez lekarzy do końca. Podkreślić tutaj trzeba, że mówię tylko o papierosach, gdyż fajka czy cygaro działają w sposób trochę inny, a mianowicie nie następuje tam tak intensywna sucha destylacja tytoniu, a więc powstawanie smoły, jak w paleniu papierosów.

Od kilku dni przestałem palić. Oczywiście przyczyna tego nie jest strach przed rakiem płuc, bo i tak nie mała ilość papierosów w życiu wypaliłem. Gdybym o tych szkodliwych wpływach palenia wiedział 30 lat temu to już bym wtedy przestał. Dzisiaj powodem jest jedynie jakaś chęć nieulegania nałogowi. A od-

zwyczaić się jak sądzę nie jest trudno.

Prof. dr JANUSZ SUPNIEWSKI farmatolog — mówi:

Nie od dzisiaj wiemy, że dym tytoniowy poza nikotyną zawiera inne związki chemiczne. W ostatnim czasie prace nad określeniem tych związków i ich działaniem bardzo daleko posunęto w Anglii. Rezultatem tego była osławiona dyskusja w parlamencie brytyjskim o ewentualności zakazu palenia papierosów. Oczywiście dyskusja upadła, ale w dalszym ciągu istnieje problem: co z tym wszystkim zrobić. W czasie ostatniego mojego pobytu w Anglii stwierdziłem, że w kraju tym notuje się poważny spadek palenia papierosów. Co ciekawsze ten spadek możemy zanotować u mężczyzn. Argumenty naukowe nie trafiły natomiast do kobiet, u których można zauważyć raczej tendencję zwiększenia.

Jaki wpływ ma nikotyna? Trzeba tutaj powiedzieć o jej wpływie na układ krążenia. To jest rzecz powszechnie znana. Natomiast mniej znany jest fakt, że nikotyna może powodować marskość wątroby, co sprawdzono już na zwierzętach. Nikotyna również wpływa na rozwój miażdżycy czyli arteriosklerozy. To są tylko hipotezy, jednak bardzo prawdopodobne. Cóż dalej można powiedzieć? Wiemy również, że nikotyna wpływa na uszkodzenie mięśnia sercowego, że zdarzają się, bardzo rzadkie, zmiany w siatkówce i zanik wzroku, ale to wszystko zależy od organizmu palacza.

Znamy również pozytywne działanie nikotyny. Jest ono bardzo proste. Nikotyna powoduje wzmocnienie ilości cukru we krwi, co oczywiście działa w efekcie pobudzającym na człowieka. Palacze dobrze wiedzą, że cukierek potrafi zastąpić papierosa. Trzeba jednak powiedzieć, że nikotyna posiada zbyt wiele ujemnych wpływów, aby można było ją wykorzystywać jako środek pobudzający.

Nie palę i uważam, że lepiej w ogóle nie zaczynać niż potem się odzwyczajać.

WIDZIAŁEM NA WŁASNE OCZY KULISTOŚĆ ZIEMI

(Dokończenie ze str. 1)

którym napełniony był balon, zmniejszył swą objętość. Balon zaczął opadać z szybkością 150 metrów na minutę. Pilot otulił się w specjalne ubranie ochronne, które pokrywało jego „strój przestrzenny” — specjalny skafander pełen instrumentów. Zrzucił trochę balastu i znowu podskoczył w górę. Tuż przed wschodem słońca oświadczył przez radio: „Chciałbym uciąć sobie małą drzemkę”. Pozwolono mu na to. „Tu jest taki spokój, zupełnie niezmierny. Tam na dole nawet w chwilach największego spokoju szcękają psy, lekko szumi wiatr, a tu w przestrzeni jest tylko cisza.” Po chwili usnął. Po pół godzinie zbudzono go. Zaczął obserwować wschód słońca. Słońce wybuchło najprzód zielenią. Takie odniósł wrażenie. Gondola szybko poczęła się nagrzewać. Jej powierzchnia do południa osiągnęła około 40 stopni, ale urządzenia wewnętrzne utrzymywały temperaturę pokojową. Wreszcie trzeba było kończyć wycieczkę.

„Jak z pańskim oddechem Dave? — spytano z Ziemi. „44 na

minutę” — odparł. „A dwutlenek węgla? — W kabinie jego stężenie przekroczyło 4 procent. (3 procent zagraża zdrowiu). A więc zaczęło się poważne niebezpieczeństwo. Widocznie — jak zorientowali się natychmiast konstruktorzy balonu — popsuł się system regeneracji powietrza. Simons musiał szybko wdychać powietrze ze specjalnego „zbiornika zapasowego”. Do końca podróży często musiał uciekać się do korzystania z tego zbiornika. Potem zaczęły się zaburzenia świadomości. Simons plót głupstwa i nie mógł sobie dać rady z notatkami, które przedtem sły mu z łatwością. Na szczęście wkrótce wylądował. Wylądował po spędzeniu 16 godzin (spośród 34 całej podróży) na wysokości 30 kilometrów. Po wylądowaniu usnął. Jego notatki studiuja obecnie uczeni — notatki te to pierwsze wskazówki człowieka, który przeżył podróż do granic przestrzeni międzyplanetarnej. Notatki bezcenne, gdy się zważy, że już wkrótce wyruszą w dalsze jeszcze rejony, sztuczne księżyce i następnie — rakiety z ludzkimi załogami. Na podbój Nieznanego,

CZERWONE ŚWIATŁO U PROGU ŻYCIA

„Mieć poród za sobą, to wiele“ — powiedział prof. Naujoks z Frankfurtu n. Menem na jednym z niemieckich kongresów ginekologicznych. Poród jest najniebezpieczniejszą fazą ludzkiego życia. Wszystko, co później wydarza się — do naturalnej śmierci, w porównaniu z porodem, to dzieciństwo.



Wiele niebezpieczeństw usunęła penicylina. Śmiertelność matek, jak i dzieci w ostatnich latach wybitnie zmalała. Pomoc z jaką spieszy lekarz jest utrudniona przez okoliczność, że musi on jednocześnie obserwować dwóch pacjentów — matkę i dziecko. Im bliżej porodu, tym sytuacja staje się trudniejsza. W przyszłości jednak podwójne zadanie lekarza będzie łatwiejsze do wykonania dzięki nowemu aparatowi sygnalizującemu czerwonym znakiem świetlnym silę życia dziecka.

Brak tlenu, to największe niebezpieczeństwo, jakie grozi dziecku w łonie matki. W pierwszych miesiącach dostarcza go w dostatecznej ilości krew matki, ale w miarę zbliżania się porodu ilość tlenu maleje. W końcu płód otrzymuje go tyle, jakby znajdował się na wysokości 10 tys. metrów n.p.m. Gdyby znajdował się tak wysoko pilotowi zepsuł się zbiornik z tlenem, udusiłby się w kilku minutach. Wprawdzie dziecko jest chronione przez specjalne warunki: jego krew posiada 30-procentową nadwyżkę hemoglobiny a serce jest w stosunku do wielkości ciała o wiele większe niż u dorosłego i ponadto bije ono dwa razy

szybciej. Pomimo to, każde nawet najdrobniejsze niedomaganie w dostawie tlenu może mieć nieobliczalne następstwa. Przyjmuje się, że przynajmniej 1/3 wszystkich porodów kończących się śmiercią dziecka, ma swe źródło w braku tlenu.

Jeszcze większe jest niebezpieczeństwo braku tlenu w czasie samego porodu. Wówczas bowiem do nieczynnych dotąd płuc dziecka dochodzi krew, umożliwiając pobór tlenu. Dziecko robi pierwszy oddech i centrum oddechowe mózgu rozpoczyna swą pracę. Najmniejsza przeszkoda grozi niebezpieczeństwem. Zawładnie mechanizm oddychania — następuje śmierć.

Kontrolę nad dzieckiem znajdującym się jeszcze w łonie matki przeprowadza lekarz wsłuchując się w bicie jego serca. Przeciętnie bije ono 110 do 140 na minutę, może jednak nawet osiągnąć 200 uderzeń. Gdy dziecko odczuwa brak tlenu, zwalnia się szybko uderzeń serca. Gdy spadnie ona poniżej 100 — to jest to już sygnał alarmowy, wzywający lekarza do interwencji. Lekarz po większej części kontroluje bicie serca w regularnych odstępach, a w końcu co parę minut. Jednak z momentem zbliżania się porodu musi



MEDYCINA

on coraz więcej uwagi poświęcać matce i w wielu wypadkach, przede wszystkim gdy brak sił pomocniczych, pozostaje mu niewiele czasu na kontrolę bicia dziecięcego serca. Ta okoliczność przyczynia się w poważnym stopniu do tego, że śmiertelność dzieci nie została tak skutecznie zwalczona, jak śmiertelność matek. Procent dzieci umierających przy porodzie wyraża się np. w Niemczech cyfrą 3.

Lekarze już od dawna usiłowali skonstruować aparat, który by na bieżąco kontrolował i pokazywał pracę dziecięcego serca. Wszystkie jednak konstrukcje były bądź niedoskonałe, bądź bardzo kosztowne. Ostatnio udało się dr. Cornerovi z uniwersytetu w Baltimore (USA), zbudować instrument, który jest niezawodny, praktyczny i prosty w konstrukcji. Umieszczony na opasce mikrofon wyłapuje i wzmacnia ton serca. Licznik oświetla i wykazuje na skali przeciętną minutę. Ponadto z każdym uderzeniem serca zapala się czerwone światło, tak że wystarczy rzut oka na rozpoznanie stanu dziecka.

Lekarz może więc, gdy grozi brak tlenu, dać matce do zrozumienia, że czas nagli i ta świadomość pomoże w wielu wypadkach do przyspieszenia porodu. Bądź też, gdy bicie serca staje się niebezpiecznie wolne, lekarz podejmuje kroki, które pozwalają dziecku możliwie szybko uderzeń światła dzienne.

Jak niebezpiecznie odbija się brak tlenu na osobach dorosłych stwierdziła to przede wszystkim medycyna lotnicza. O ile mózg nie otrzymuje w ciągu sześciu minut tlenu — występują w nim ciężkie porażenia. U noworodków jest podobnie. Ponadto najnowsze badania wykazują, że wiele ułomności, kalectw, wypadków i chorób wzroku umysłowego, wyrażonego rodzajem głuchoty, czy ślepoty, nie są skutkami dziedzicznymi, a źródło swe mają w braku dostatecznej ilości tlenu w czasie porodu.

Dziś po rozpoznaniu — niebezpieczeństwa te mogą być zwalczane, ponieważ serce bije na alarm, a nowy instrument pozwala dostrzec ten alarm w porę.

Wobec coraz częściej pojawiających się w prasie i w radio alarmujących wiadomości o szerzącej się tzw. grypie azjatyckiej, zwróciliśmy się o autorytatywną wypowiedź w tej sprawie do dziekana Wydz. Lekarskiego AM w Krakowie prof. dr Zdzisława Przybylkiewicza będącego zarazem kierownikiem Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej AM.

P. Co jest przyczyną wywołującą grupę „azjatycką“?

O. Grypa „azjatycka“ wywoływana jest przez odmianę zwykłego wirusa grypy, który występował w Europie jeszcze od czasów pierwszej wojny światowej. Odmiana ta powstała przez zaadaptowanie się do organizmów ludzi, żyjących w warunkach, jakie panują w krajach azjatyckich.

P. Jakie czynniki sprzyjają szerzeniu się epidemii grypy?

O. Odmiana „azjatycka“ wirusa może się łatwo rozprzestrzeniać na

ku metrom, a dostając się z wdychanym powietrzem na błonę śluzową dróg oddechowych człowieka zdrowego, stają się istotną przyczyną zakażenia. Specjalnie niebezpieczne warunki wytwarzają się w większych skupiskach ludzkich, znajdujących się w zamkniętych pomieszczeniach jak np. sale szkolne, teatralne, kinowe itd. Jak z tego również wynika, uniknięcie zakażenia byłoby całkowicie możliwe jedynie przy izolacji człowieka zdrowego od otoczenia, a to ze zrozumiałych względów jest nie do przeprowadzenia. Dobrym sposobem przeciwko grypie w ogólności, a więc i grypie „azjatyckiej“, są szczepienia ochronne.

Szczepionka musi zawierać ten właśnie zarzek przeciwko któremu chcemy się zabezpieczyć, a stąd wniosek, że szczepionka przeciw grypie „azjatyckiej“ musi zawierać azjatycką odmianę wirusa grypy. Szczepienia ochronne przeciw gry-

O GRYPIE AZJATYCKIEJ

Wywiad z prof. dr Przybylkiewiczem

inne kontynenty, z uwagi na ruchy ludności i ułatwioną komunikację. Ze względu na stosunkowo lekki przebieg grypy, wypadki chorobowe wymykają się spod kontroli lekarskiej. W ten sposób, lekko chory człowiek względnie ozdrowieniec, wyjeżdżając ze swego kraju może stać się łatwo źródłem zakażenia dla miejscowej ludności kraju, do którego wyjeżdża. Przeniesienie zakażenia jest tym łatwiejsze, że, ze względu na zmiany w samym zarazku odporność przez przebiecie grypy w poprzednich okresach nie daje zabezpieczenia przed zakażeniem tym „nowym“ wirusem „azjatyckim“.

Ponadto, z uwagi na brak odporności w stosunku do zagrażającego nam zakażenia, musimy się liczyć z masową zapadalnością na tę nową postać zakażenia.

P. A jaki przebieg ma grupa „azjatycka“?

O. Według obserwacji poczynionych przez Międzynarodową Organizację Zdrowia, sam przebieg choroby, jeżeli chodzi o jej ciężkość, możliwość dawania powikłań i szybkość powrotu do zdrowia, nie odbiega od przebiegu grypy obserwowanego w latach ubiegłych w Europie. Należy jednak liczyć się z masowością zachorowań, co może dać bardzo ujemne efekty ekonomiczne, jak np. unieruchomienie dużych zakładów pracy, względnie instytucji użyteczności publicznej na skutek masowej absencji chorobowej członków załogi. Na ten właśnie moment władze powinny zwrócić specjalną uwagę.

P. Gdzie się znajdują największe ogniska chorobowe?

O. Opierając się na doniesieniach Międzynarodowej Organizacji Zdrowia, największe nasilenie grypy „azjatyckiej“ istnieje w Japonii. Poza tym, jak donosi prasa, tę odmianę grypy obserwuje się w ZSRR, w krajach Bliskiego Wschodu i krajach bałkańskich. W związku z tym, należy się liczyć z możliwością nasunięcia się fali epidemicznej również na Polskę, zwłaszcza w okresie słot jesiennych.

P. Jak uniknąć zakażenia?

O. Zakażenie przenosi się drogą kontaktu z człowiekiem chorym, ozdrowieńcem, względnie z człowiekiem znajdującym się w okresie wylegania się choroby. Wirus grypy znajduje się w drobnych, mikroskopijnie małych kropelkach śliny, rozpylanych niespostrzeżenie podczas mówienia, kaszlu i kichania. Kropelki mogą się unosić na odległość kil-

pie prowadzone były w Polsce na skalę eksperymentalną przez szereg ostatnich lat. Dotychczas objęto szczepieniem kilkaset tysięcy ludzi. Badania te prowadzone są przez Państwowy Zakład Higieny w Warszawie z inicjatywy i pod kierunkiem prof. F. Przemyskiego. W chwili obecnej gorączkowo przygotowuje się duże ilości szczepionki przeciwko grypie, która produkowana jest przy pomocy szczepu azjatyckiego wirusa grypy, dostarczonego Polsce przez Międzynarodową Organizację Zdrowia. Szczepionka produkowana jest w Krakowskiej Wytwórni Surowic i Szczepionek.

Jakkolwiek zasadniczo szczepionka przeznaczona jest do zabezpieczenia przed grypą załóg dużych zakładów pracy, należałoby oczekiwać, że pewna jej ilość znajdzie się w aptekach do dyspozycji społeczeństwa. Musimy jednak pamiętać o tym, że szczepienia ochronne dają tylko krótkotrwałe, zwykle kilkutygodniowe zabezpieczenie przed zakażeniem. Szczepionka produkowana jest na embrionach kurzych, a w gotowej postaci przedstawia się jako płyn rozpylany przy pomocy specjalnych inhalatorów do nosa uodparnianego człowieka.

P. Kiedy należy przeprowadzić szczepienia?

O. Szczepienia powinny być wykonane z chwilą pojawienia się pierwszych przypadków grypy w danym środowisku. Niestety, medycyna nie zna do tej pory skutecznych środków leczniczych, który dawałby dobre wyniki w schorzeniach wirusowych w ogólności, a w szczególności w wypadkach grypy. Leczenie grypy będzie więc z konieczności leczeniem objawowym, zdążającym do złagodzenia objawów chorobowych. Ważne jest jednak w okresie poprzedzającym epidemie, względnie już w czasie tejże, utrzymywanie organizmu w stanie możliwie najwyższej odporności. Należy tu podkreślić znaczenie dobrego odżywiania się obfitującego zwłaszcza w witaminę „C“.

Jak z powyższego widzimy, grypa „azjatycka“ nie jest chorobą nową względnie specjalnie niebezpieczną. Stanowi ona jedynie odmianę schorzenia występującego i znanego polskiej medycynie. Nie wymaga ona wobec tego odkrywania nowych metod zapobiegania czy leczenia i stosowane dotychczas metody opasowania grypy będą w tym wypadku skuteczne.

Rozmowę przeprowadził
JERZY KWIECIEŃSKI

REPORTAŻ Z KSIĘŻYCA



Mamy już własną energię elektryczną. Zmontowaliśmy kilka heliogeneratorów.

(Dokończenie ze str. 3)
księżycowych, dokąd nigdy nie dociera słońce, mogły się zachować resztki zamrożonej wody i gazów w stanie stałym. Potwierdzenie tej tezy miałyby duże znaczenie dla przyszłej osady ludzkiej.

15 CZERWCA 1982

Mija nasz pierwszy ziemski tydzień na księżycu. Postanowiliśmy dzisiaj odpocząć. Siedzimy więc w domu. Jeden z kolegów rozmawia przez radiodbiornik z ziemią, inny zagłębił się w książkę, drugi przez mikroskop bada próbki minerałów. Dwaj koledzy wrócili z wyprawy do sąsiednich okolic. Weszli właśnie przez kłapę powietrzną i zdejmują ubrania ochronne.

Ubrania te niewiele się różnią od ubrań używanych od lat przy lotach na dużych wysokościach. Mają one aparaty, dostarczające tlen i urządzenie do regeneracji powietrza.

Gruby hełm osłania głowę przed promieniami słonecznymi. Odpowiednie urządzenie służy do ogrzewania i chłodzenia ubrania. Jest ono elastyczne i spoiste, dzięki czemu utrzymuje wewnątrz odpowiednie ciśnienie. Z zewnątrz pokryte jest srebrzystą emulsją, chroniącą przed intensywnym promieniowaniem słonecznym i kosmicznym.

W ubraniu wmontowana jest krótkofalowa stacja nadawczo-odbiorcza z kierunkową anteną, stanowiącą zabezpieczenie przed zagubieniem się człowieka w przestrzeni.

W stroju tym można przebywać kilka godzin pracując. Mimo wszystko jednak to spora ułga rozebrać się po dniu pracy i odetchnąć powietrzem naszego domu. A jest on obficie zaopatrzone w górskie powietrze wytwarzane przez specjalny aparat klimatyczny umieszczony pod sufitem. Wtedy przy książce czy przy zwykłych zajęciach gospodar-

skich myśl biegnie poprzez czarne niebo ku dalekiej Ziemi...

16 CZERWCA 1982

Dzisiaj otrzymaliśmy pierwsze transporty z Ziemi z zapasami i paliwem. Trzy rakiety - roboty kierowane przez Centralny Ośrodek Zdalnego Kierowania na Ziemi przebiegły nad nami wyznaczoną orbitą i zrzucały opodal obozu po sześć więzów pojemników z ładunkiem. Jest to początek stałej komunikacji pozostawej z Ziemią.

24 CZERWCA 1982

Przeżywamy tu niezwykle dzień. Zaćmienie słońca widziane z księżyca. Zjawisko równie piękne, jak niesamowite. Cień księżyca przebiegającego między słońcem a ziemią, przesuwają jak czarny krążek po tarczy ziemi na Oceanie Indyjskim w kierunku Indonezji. Nagle w lustrze oceanu ukazują się odbicie słońca, niby oślepiająca gwiazda, która nagle rozbiła się na powierzchni ziemi...

Tak mogłyby brzmieć zapiski uczestnika pierwszej ekspedycji na Księżyc. Kiedy to nastąpi? Naprawdę niedługo. Od roku przyszłego będą startować z ziemi coraz to większe i doskonalsze sztuczne księżycy.

W latach między 1965 a 1970 wystartuje pierwszy taki satelita z ludzką załogą. W tym wielkim obiekcie można będzie uzupełniać badania nad wpływem warunków kosmicznych na żywe organizmy i szkolić załogi przyszłych statków kosmicznych.

Zdalnie kierowane rakiety będą dostarczać już do księżyca i będą dostarczać szczegółowych informacji i obserwacji warunków na jego powierzchni.

A więc wszystko jest możliwe. Nie tylko możliwe, ale realne. 50 lat temu, kiedy pierwszy sa-

molot wznosił się w powietrze, nikt poza fantastami nie wróżył temu wynalazkowi przyszłości. Dzisiaj rzeczy możliwe coraz szybciej przekształcają się w rzeczywistość.

Może ktoś powiedzieć, jakich olbrzymich kosztów trzeba będzie na zrealizowanie tych projektów? Technicznie rzecz jest realna, ale materialnie? Czy ludzkość stać będzie na realizację tego gigantycznego przedsięwzięcia?

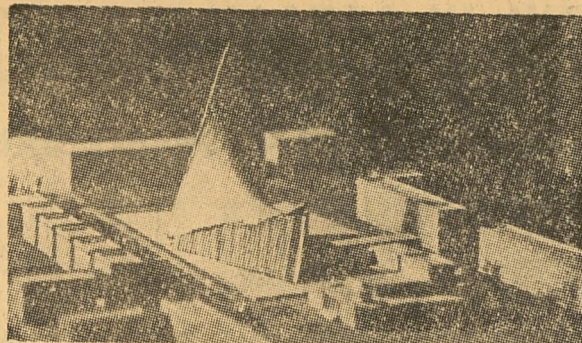
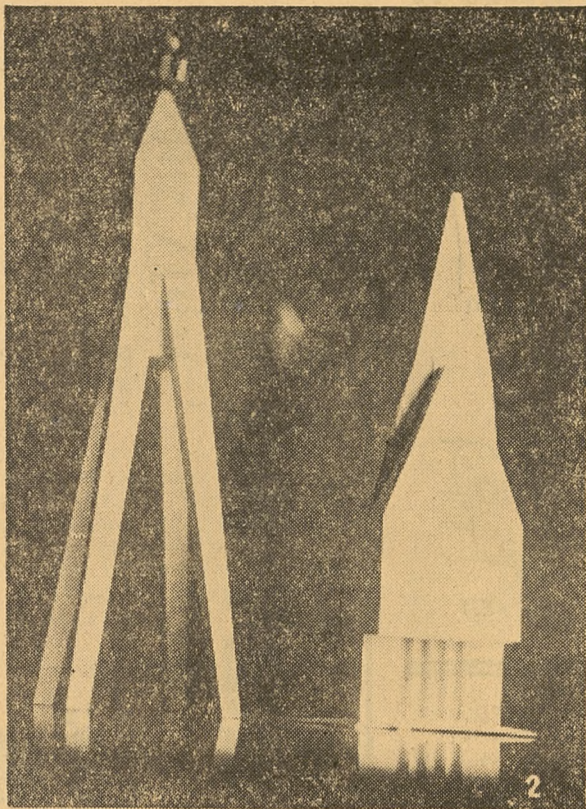
Odpowiedź jest prosta. Koszt pierwszej wyprawy na księżyc łącznie z wydatkami, które ją poprzedzą, będzie tysiąc razy mniejszy, niż koszt ostatniej wojny światowej.

Pokojowa współpraca narodów, zjednoczone wysiłki uczonych przybliżą ów dzień, w którym księżyc będzie już nie celem wypraw kosmicznych, ale

wielkim centralnym dworcem dla międzyplanetarnych pociągów. Ten martwy dotąd księżyc stanie się kwitnącym osiedlem zamieszkałym przez ludzi, które będzie mogło egzystować niezależnie od ziemi.

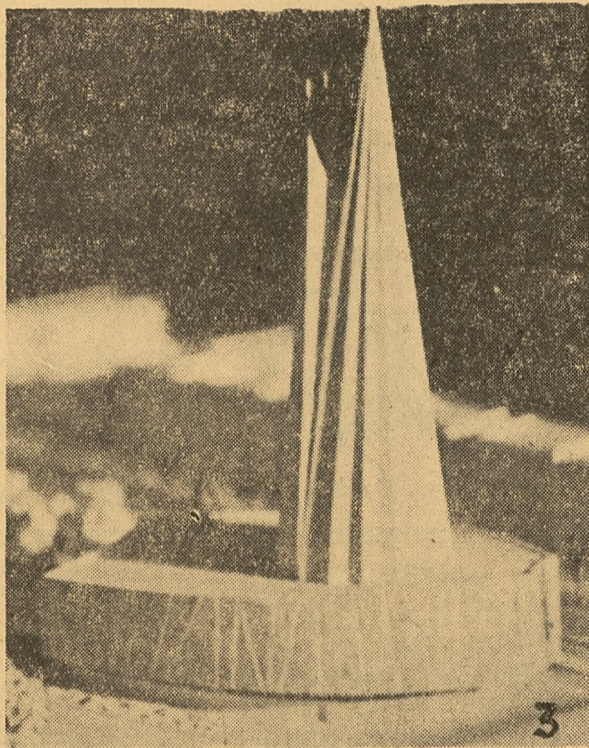
Odpowiedź na pytanie, jak bliska i realna jest ta perspektywa znajdziecie w nowo wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Techniczne książki Arthura C. Clarke i R. A. Smitha p. t. „ZDOBYWAMY KSIĘŻYC“. (THE EXPLORATION OF THE MOON, LONDON).

Już wkrótce wydrukujemy artykuł Eustachego Białoborskiego, członka Brytyjskiego Towarzystwa Międzyplanetarnego w Londynie „Inwazja na księżyc“.



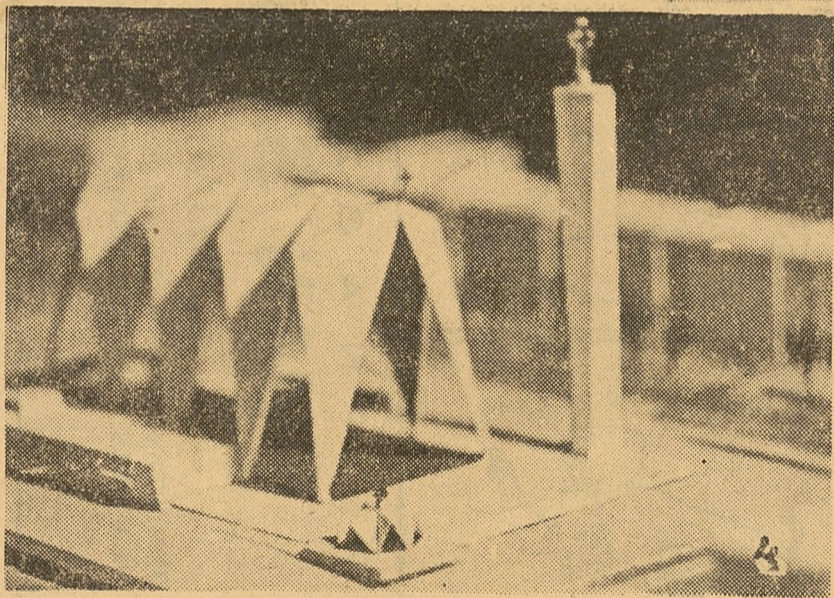
KONKURS NA KOŚCIÓŁ W NOWEJ HUCIE

SZTUKA



Reprodukujemy obok kilka projektów, które znajdują się na specjalnej wystawie jeszcze ciągle zamkniętej dla szerokiej publiczności. Podobno jury konkursu przyznało już nagrody. Prawdopodobnie nagrodzone zostały niektóre prace z reprodukowanych obok. Ale nie uprzedzamy wypadków. Raczej zapytajmy Czytelników, który projekt im się najwięcej podoba? Oto projekty. Oznaczyliśmy je kolejnymi cyframi.

Fot. T. KNAUS



FILM

NA TRASIE DO „BORDEAUX”

Jest współczesnym dramatem zaadaptowanym dla filmu wg powieści Serge Groussarda przez Henri Veneuila i François Boyer, z których pierwszy film reżyserował. Wiadomo, że francuskim filmowemu a niewiele potrzeba do tworzenia dobrych i interesujących filmów. Wystarczy zdawałoby się nudny i marginesowy skrawek życia, by oświetlony jaskrawymi jupiterami ożył na taśmie filmowej cechami ludzkich kłopotów, dużych trosk i rzadkich radości. Tak też jest i w tym filmie, który dzieje się głównie w drodze i na samochodzie ciężarowym, poprzez rozwijający się wątek miłosny i konflikty rodzinne ma miejsce to wielu dzisiejszych dramatów.

ROZMOWY Z Flaszenem

— Czy podoba się panu Paryż?
— Szalenie.
— Co pana szczególnie uderza w architekturze tego miasta?

— Wieża Eiffla. Jest bardzo wysoka. Z góry widać cały Paryż. Katedra Notre Dame ma rzeczywiście dwie wieże, obie jakby obcięte, ale za to dość równo. Kamienne chimery dodają groźnego uroku tej starodawnej — par excellence — budowli. Kolumna Vendôme stoi nadal, choć zburzyli ją komunisty. Imponująco wygląda w ostatnich blaskach zachodzącego słońca, które śląc nad dachami domów skośne promienie, wyłącza i czerwieni jej szczyt. Potem słońce gaśnie i zapalają się światła elektryczne. Tych światła jest bardzo dużo.

— Jaki jest wygląd ulicy paryskiej i czym różni się on od wyglądu naszej?

— Wygląd ulicy paryskiej jest niezwykle. Składa się on z jezdni, trotuarów i domów. Po jezdniach jeżdżą pojazdy, po trotuarach chodzą przechodnie. Pojazdy są głównie mechaniczne. Samochody tamtejsze mają cztery koła, karoserię i silnik. W środku siedzi człowiek i kieruje. Zdarza się czasami, że siedzą jeszcze inni pasażerowie. Część przechodniów chodzi szybko, część — rzeć by można — średnio, a są i tacy, którzy chodzą a rebours całkiem wolno. A zjawiskiem nader ciekawym i charakterystycznym dla ulicy paryskiej jest to, że jedni wchodzi do domów i sklepów, inni wychodzą.

— Paryż, jak powiadają, jest stolicą mody. Co pan nam może na ten temat powiedzieć?

— Mężczyźni noszą tam spodnie, które są widocznie bardzo modne, gdyż mężczyźni w spodniach — z wyjątkiem rzadko zresztą spotykanych Szkotów — nie uświadczysz. Ponadto noszą marynarki, swetry, i cały szereg ubiorów górnych kategorii mniej określonej. Kobiety noszą spódnice i suknie, a także spodnie. Kiedy robi się chłodno, wszyscy wkładają wierzchnie okrycia. To bardzo moderne.

— Czy, zdaniem pana, odznaczają się tamtejsi ludzie?

— Mówią bardzo szybko. Pewnie

dlatego tak trudno ich zrozumieć. Oni za to wszystko chwytają w lot. Wystarczy powiedzieć „oui, monsieur“ lub „oui, madame“, by być zrozumianym.

— A życie intelektualne Paryża?

— Paryż był i jest stolicą kultury europejskiej. Jest tam ogromna ilość intelektualistów, a nie znajdziesz wśród nich takiego, który by nie pisał essayów. Sartre też pisuje essaye, i to wyborne. Przed dwoma miesiącami był nawet na kawie z Janem Kottem. Siedzieli vis-à-vis. Sartre, sącząc rozkoszny napój, milczał milczeniem pełnym najgłębszych treści, od czasu do czasu powtarzał tylko „existence précède essence“, co bardzo pogłębiło naszego Jana Kotta. Ja, niestety, nie mogłem być na tym spotkaniu, bo miałem inne zajęcia. Cóż jeszcze można by powiedzieć? Kultura francuska jest klarowna, stanowi oryginalne połączenie łacińskiej dyscypliny z namiętnym galickim temperamentem. Intelkt i namiętność kojarzą się w tej kulturze w uroczy mariaż. Odwieczne więzy łączą kulturę polską i francuską. U nich malują i piszą, u nas też piszą i malują.

— A propos malują. Może coś o malarstwie w Paryżu?

— W Luwrze jest słynna Gioconda. Ma rzeczywiście bardzo tajemniczy uśmiech. W kolorze też ciekawa. Picasso jest nowoczesny. Też niezły malarz. Taszyści interesujący. Posługują się plama. Tylko że nie są tak oryginalni. Pewnie widzieli naszego Kantora, i go naśladowują. Robią to może nieco lepiej od mistrza, ale przecież im łatwiej, bo kroczą drogą już utworzoną. Malarzy jest w Paryżu dużo, a niejeden głęboki w treści, oryginalny w formie. Picasso jest autorem „Guerniki“. Wyciągnął odpowiednio wnioski z twórczości Cezanne'a. Tam wszyscy wyciągają wnioski.

— Kiedy wrócił pan z Paryża?

— Wcale tam nie byłem. I proszę mi powiedzieć, czy przeszkadza mi to w wypowiedzianiu opinii o tamtejszym życiu? Czy obwieściłem na ten temat miłej frapujących prawd, niż niejeden autor reportażu i szkiców, publikowanych w naszej prasie?



LEKCEWAŻENIE SŁUCHACZY

Mimo licznych, zdawało się, że już wiążących, zapowiedzi pod koniec ubiegłego sezonu, Filharmonia Krakowska nadal nie wprowadziła cykli abonamentowych na normalnych, stosowanych w całym cywilizowanym świecie zasadach. Nadal nie ogłoszono programu koncertów, nawet na niedługi choćby okres i nie wprowadzono sprzedaży stałych miejsc na te czy inne, interesujące poszczególne grupy melomanów cykle koncertowe.

A sprawa nie jest chyba wcale aż tak trudna — chociaż nie może sobie z nią poradzić nie tylko Filharmonia Krakowska lecz niemal wszystkie orkiestry symfoniczne w kraju. Wszędzie przecież terminy i repertuar koncertów uzgadniane są i planowane na wiele miesięcy naprzód, jedynie w Polsce — gdzie rzekomo planowanie jest jedną z podstawowych cech ustroju — nie można w żaden sposób ułożyć programu dziesięciu koncertów z górą, bez obawy, iż wszystko się w ostatniej chwili pokreśli. Ten wyjazd nagie za granicę, tamten zachoruje, ów nie prześle na czas nut, a jeszcze inny po prostu się rozmyśli... Wielka więc ponosił tutaj dawny Komitet Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, który wprowadzał w plany koncertowe ogromne zamieszanie zabierając lub narzucając dyrygentów i solistów placówkom koncertowym, tak jak podobało się kilku paniom lub

panom zajmującym w KWKZ-cie odpowiedzialne stanowiska.

Cały ten galimatias koncertowy dowodzi breku odpowiedzialności i po prostu lekceważenia słuchaczy, a także samych muzyków-wykonawców, przez organizatorów naszego życia muzycznego. Dlaczego impresario Rubinsteina, Menuhina czy Karajana może dotrzymać omówio-

MUZYKA

nego znacznie wcześniej terminu, a nie potrafi tej sztuki Polska Agencja Artystyczna, dyrekcje poszczególnych filharmonii lub po prostu ten czy ów solista? Panowie, poprawcie się! Mamy prawo wymagać, by urządzano cykle abonamentowe, by informowano kto, kiedy i z czym wystąpi i aby dotrzymywano terminów. Zaczniemy wreszcie żyć jak normalni ludzie!

WIĘCEJ TAŚM

Pomyślawszy rozsądnie dojdziemy do wniosku, że tzw. szeroka rzesza melomanów, studentów szkół muzycznych itd. w ciągu najbliższych kilku lat nie może nawet marzyć u nas o skompletowaniu sobie porządnej, wartościowej płytki. Trudno — tu nie ma dyskusji... Nasza produkcja płyt nie może być w o-

góle brana pod uwagę — nikt sobie z niej niczego nie skompletuje. Nagrania czeskie i radzieckie nie zawsze są dobre, rzadko spraważane w odpowiednim, interesującym zestawie, a w ogóle jest ich o wiele za mało. Na Zachodzie zaś cena płyt długogrających jest tak wysoka, że naturalnie ani o imporcie na większą skalę, ani o przesyłkach od krownych nie należy zbyt niu marzyć. Znakomite, obszerne płytki mogą dziś w Polsce mieć jedynie bardzo nieliczni...

Wydaje nam się, że powinniśmy wskutek tego przede wszystkim spularyzować u nas i całkowicie ułatwić sprzedaż magnetofonów i taśm magnetofonowych, mogących zastąpić z powodzeniem (a stosunkowo najtańszym kosztem, najlepsze płytki). Zrezygnujmy raczej z o-wych niewysokich zakupów płyt i postawmy wszystko na jedną kartę: poświęćmy odpowiednią ilość dewiz na magnetofony. Dla wielu muzyków są one nieocenioną pomocą w pracy zawodowej...

Na razie sprawa wygląda nienajlepiej. Nawet ci nieliczni, którzy wydawszy grube tysiące stał się posiadaczami własnych magnetofonów, nie mogą nabyć większej ilości taśm; szczęśliwi są jeśli posiadają w domu godzinę czy dwie godziny nagranej muzyki. Kto to wszystko sprowadzał? Dlaczego nikomu nie wpadło do głowy, że do magnetofonów potrzeba i taśm? Dziwni ludzie decydują o sprawach importu.

NOWOŚCI TECHNIKI

DOM Z PAPIERU

Instytut Chemii w Appleton (USA) skonstruował dom z papieru, sprasowanego do grubości 25 mm i przepojonego smołami. Pierwszy doświadczalny domek papierowy egzystuje już 5 lat. Dotychczas nie zaobserwowano w nim żadnych uszkodzeń. Domki z papieru nadają się na mieszkania w letniskach.

TELEWIZJA NA PLECACH

W Jugosławii podobnie jak w szeregu innych krajów skonstruowano miniaturowe kamery telewizyjne dla dziennikarzy. Reporter może nosić urządzenie w rękach, lub zawieszać je, jak karabin, na plecach. W czasie akcji ujmuje w lewą dłoń aparat nadawczy, w prawą zaś miniaturowy odbiornik. A więc nie dość że może przekazywać telewizjom obserwowane przez siebie zdarzenia, może również swobodnie kontrolować swą działalność. Z takim urządzeniem telewizyjnym łatwo dotrzeć do fabryk, laboratoriów, sal operacyjnych itd. Telewizja na plecach — telewizja w plecaku, telewizja wielobarwna, telewizja masowa — oto osiągnięcia współ-

czesnej techniki. Niestety nie naszej. U nas telewizja leży na ...łopatkach.

LOS OJOS NIE ACONCAGUA

Najwyższy szczyt górski kontynentu amerykańskiego? — Dotychczas na takie pytanie odpowiadał każdy „Aconcagua“. Tymczasem niedawno alpinisci argentyńscy zbadali, że w geografii dotychczasowej figuruje pomylka. Góra Los Ojos del Salado — obliczyli — liczy 7103 metry npm czyli jest o 63 metry wyższa od Aconcagua.

FARBOWANE KANARKI

Jak donosi niemieckie czasopismo „Wissenschaft“ badacze niemieccy wynaleźli nieszkodliwą dla zdrowia substancję chemiczną, która włączona do pożywienia kanarków okrasza ich pióra jedynostajną żółtą lub czerwoną barwą.

ZAMIAST LUDZI

W roku 1954 w USA automaty zastąpiły w pracy 730 tysięcy osób, dając w rezultacie produkcję znacznie większą niż zdolaliby to uczynić wyżej wymieniona liczba robotników przy największym nakładzie pracy.

PYL NAS PRZYGNIAŁA

Codziennie całą powierzchnię kuli ziemskiej otacza rozproszona w powietrzu warstwa pyłu o ciężarze tysiąca ton.

SZKLANY MOTOCYKL

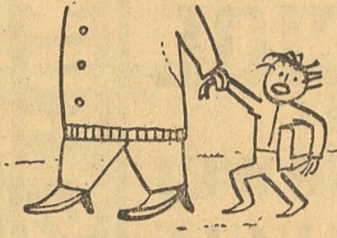
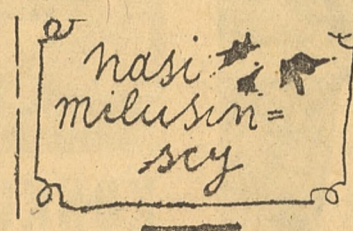
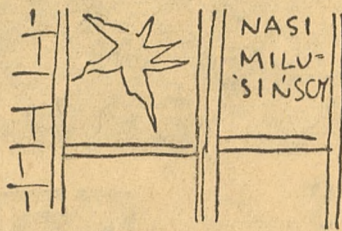
Na jednej z wystaw o tematyce motoryzacyjnej konstruktorzy angielscy pokazali ramę motocyklową całkowicie wykonaną z plastiku i włókien szklanych. Rama jest równie mocna jak stalowa, ale waży pięć razy mniej niż ta ostatnia.

HISTORYJKA SZKOLNA J. BUDZYŃSKI W OCZACH 4 RYSOWNIKÓW

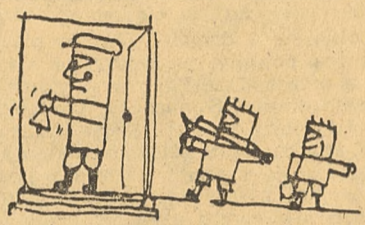
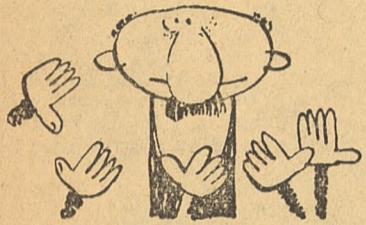
Eugeniusz OLSZAK Adam MACEDOŃSKI Stefan BERDAK Janusz BRUCHNALSKI



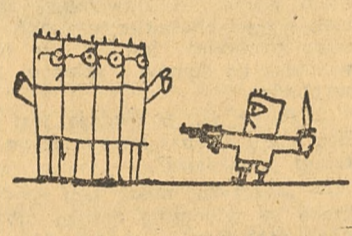
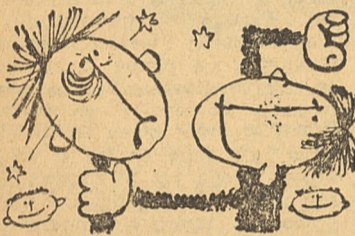
NASI
milusińscy.



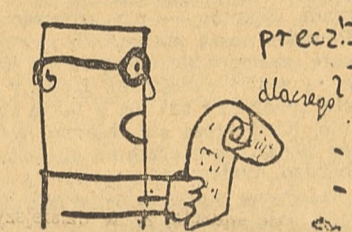
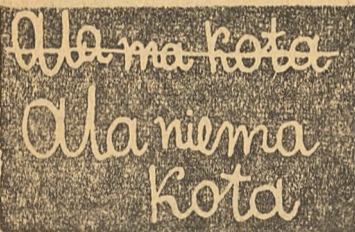
1. „IDŹ SYNECZKU GRZECZNIE I UWAŻAJ, GDY BĘDZIESZ PRZECHODZIŁ PRZEZ JEZDNIĘ” — POWIEDZIAŁA MAMA.



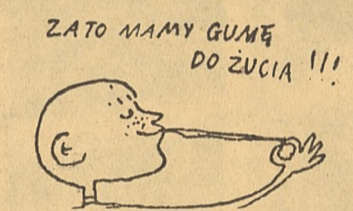
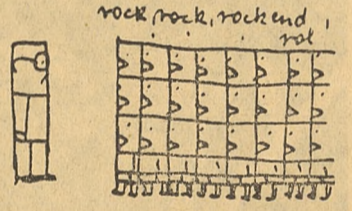
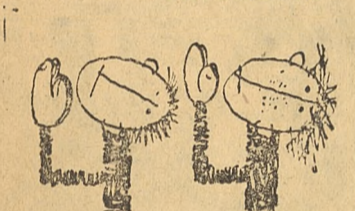
2. JUŻ PRZY WEJŚCIU SPOTKAŁEM KILKU KOLEGÓW, PRYWITALIŚMY SIĘ SERDECZNIE Z TERCJANEM.



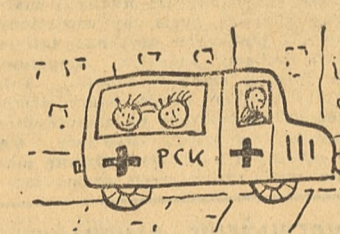
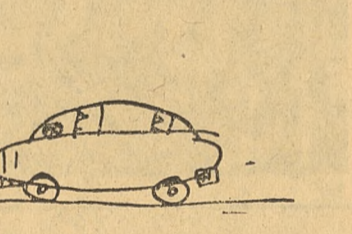
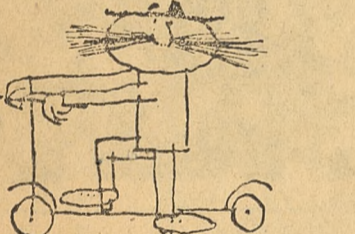
3. ŻARLIWĄ DYSKUSJĘ PRZERWAŁO WEJŚCIE NAUCZYCIELA.



4. JAK ZAWSZE PAN NAUCZYCIEL ROZPOCZĄŁ LEKCJĘ SŁOWAMI: „MOI MILI, W TYM ROKU BĘDZIEMY SIĘ UCZYĆ WEDŁUG ZMIENIONEGO PROGRAMU...”



5. PONIEWAŻ TERAZ JEST TOLERANCJA, NA KONIEC LEKCJI NIE ŚPIEWALIŚMY JUŻ MIĘDZYNARODÓWKI.



6. PODNIOŚŁA SIĘ STOPA, TATUSZ GIENKA PRZYJECHAŁ PO NIEGO PRZED SZKOŁĄ.

N A S Z A S T A Ł A N O W A P O Z Y C J A

JAN SZTAUDYNGER — TRZY PO TRZY

NAGRODA POCIESZENIA

PODZIAŁ

MOJA MIŁOŚĆ

NIE OWE, ANI NIE TĘ,
JA KOCHAM NEFRETETĘ.

STO POCIECH MIAŁA Z NIM,
JA ZNALEM TAKĄ JEDNĄ,
STO POCIECH MIAŁA Z NIM,
A POTEM TYLKO JEDNĄ.

JEMU TWÓJ POSAG, TWA RĘKA, TWÓJ WIENIEC
DLA MNIE POZOSTAŁ USMIECH I RUMIENIEC.

OD A DO Z SACHY GUITRY

AKTORZY

Każdy mężczyzna jest aktorem oprócz kilku grających na scenie.

BOGACTWO

Być bogatym, to nie znaczy posiadać pieniądze. To znaczy wydawać je.

CHIRURG

Można się śmiać na myśl o roztargnieniu matematyków — ale drżeniem napelnia myśl o roztargnieniu chirurga!

DYPLOMACJA

Prawdziwy dyplomata musi wyglądać na szczerego a być skrytym.

ELEGANCJA

Wszystko co przesadne, jest blache.

FAWORYTY

W dniu, w którym zapragną być uważane za kobiety zameżne, niech się nie zdziwią, że będą traktowane jak one.

GRA SCENICZNA

Grać na scenie — to mieć codziennie miłosne rendez-vous z tysiącem osób.

HONORY

Oddaje się tylko ludziom smutnym.

INICJATYWA

Kobiety uważają, że wykazały dużo ini-



ejatywy, gdy robią coś przeciwnego niż się je prosiło. JEST TAKIE MIASTO, które dobudowano do kasyna gry — to Monte Carlo. Normalnie buduje się kasyno w mieście.

KOBIETY

Nie mówcie mi o kobietach! Jestem ich wrogiem! Poważnie! Naprzód trzyma się je w ramionach, potem trzymają nas pod rękę, a wreszcie wylają nam na głowę.

LUKSUS

Należy kochać kwiaty, suknie, biżuterię, perfumy, futra. Kobiety rywalizują między sobą o jak najwcześniejsze posiadanie tych przejawów bogactwa. Chcą zawsze żyć o jeden sezon naprzód, jesć poziomki w kwietniu.

MIŁOŚĆ

Nie ma naprawdę dwóch jednakowych sposobów kochania, a przecież „kocham cie” można powiedzieć tylko w jeden sposób.

NIEDYSKRECJA

Jesteś niedyskretna: zachowujesz dla siebie wszystko, co ci mówię.

OPINIE

Przebaczam ludziom, którzy nie podziwiają moich sądów. Ale nie wybaczam im, że mają swoje.

POLIGAMIA

Zniesienie poligamii i niewolnictwa pozwoliło mężczyznom wyżywać się na jednej jedynej niewolnicy, którą nazwali swą żoną. Jedynie, czego możemy się obawiać, to aby kobiety nie zrobiły te-

go samego — naturalnie bez naszej wiedzy.

ROZTROPNOŚĆ

Żeńcie się z bardzo ładnymi kobietami, jeśli chcecie, aby Was ktoś od nich potem uwolnił.

SAMOTNOŚĆ

Nareszcie będę mógł żyć sam! A już rozmyślałem, z kim.

SZTUKA

Gdy państwo koniecznie chce się do niej mieszać, to już najlepiej niech ją zwalczą.

TESTAMENT

Musiąłem zniszczyć swój testament. Tyłu ludzi miało skończyć z mojej śmierci, że kusiło mnie samobójstwo, aby nie czekali zbyt długo.

URODA KOBIET

Dziękuję na piękno i na te, którym ja się jeszcze podobam.

WIARA

Trzeba przyznać, że jakkolwiek byliśmy wierzący, zawsze naprzód wołałmy lekarza, a potem księdza.

ZWIERZENIA

Ostrzegam, nie opowiadajcie swym żonom o podłościach, jakie wam wyrządzały jej poprzedniczki: lepiej im tego nie podsuwać na myśl.

ŻART

Aby żart miał wartość, trzeba trzech osób: opowiadającego, tego co żart rozumie i tego co go nie rozumie. W ten sposób przyjemność dwójga pierwszych jest większa.

ŻYCIE BEZ CIEBIE

Jak oni wszyscy mogą żyć bez ciebie?

Jak daleko sięgają moje wspomnienia, przypominam sobie zawsze wujka Alfreda jako wynalazcę. Mieszkał on u nas, ale, cichy geniusz, nie odzywał się do nas nigdy. Jego upodobania były nadzwyczaj spokojne. Spał do południa, następnie jadł śniadanie w łóżku. Wstawał około drugiej godziny i udawał się do ogrodu by popatrzeć na kwiaty. W braku kwiatów, podziwiał różne zioła i trawki, a gdy padało, grał jednym palcem na pianinie. O czwartej siał do stołu i w milczeniu pochłaniał przed pościelą do łóżka obfity podwieczorek.

„Nie jest już tak żywy jak dawniej”, — oto jedyną wyłumaczenie jakie dawała moja matka. Po wielu latach takiego trybu życia, spodziewałem się naturalnie, że będzie on trwał zawsze. A jednak zaszła niespodziewana dla nas wszystkich zmiana. Pewnego przedpołudnia wuj już ubrany jak zwykle chciał się udać do ogrodu. Deszcz lał jednak jak z cebra. Wuj podążył więc w kierunku pianina. Po raz pierwszy od dwóch lat nastrojano je właśnie. Z kwaśnym uśmiechem wy dobył

tentować niektóre z tych drobiazgowo, odezwał się wskazując nieco zirytowanym gestem na telefon. „Widziałem coś podobnego wczoraj. Są ludzie, którzy kradną moje pomysły”.

W domu pełno było zwojów drutu i kłębow czarnego dymu, a ojciec stawał się coraz bardziej zdenerwowany. Zabierał nas teraz z matką parę razy w tygodniu do kina, mimo że wszyscy nie znosiliśmy filmów. Wydaje mi się, że bał się wujka Alfreda.

Pewnego późnego wieczoru przestraszył on nawet moją matkę. Wracając z kina zobaczyliśmy płomień w oknach pierwszego piętra. Ojciec pobiegł do domu, matka zemdlała, a ja poszedłem zatelefonować po straż pożarną. Gdy strażacy przybyli, ogień był już prawie ugaszony. Ojciec i wuj Alfred byli porażeni (choć nie poważnie), a matka piła wódkę.

„Co to było, Robercie?” — zapytała cała jeszcze blada. „Twój brat odkrył gaz świetlny”, odpowiedział ze słodyczą ojciec. Następnie odebrał jej wódkę i krzyknął: „Trzeba by wreszcie położyć kres temu wszystkiemu!”

Wuj Alfred zdawał się teraz zajmować wehikułem o własnym napędzie, ale naprawdę rozentuzjzmowało go kino.

„To jest wynalazek przyszłości, Zuzanno”; — mawiał.

„Kiedyś ludzie będą płacić, by to zobaczyć”. Odtąd dokładnie opisywał swe wynalazki i polecał miemu ojcu rejestrować je w Urzędzie Patentowym. Ojciec niszczył je natychmiast. Zaczynał nienawidzić wujka Alfreda do tego stopnia, iż odmawiał mu posiadania najmniejszych nawet zdolności.

Gramofon jest jednym z tych wynalazków, które wuj Alfred pominął w swym twórczym zapale. Ale pewnego wieczoru, gdy graliśmy na nim jakieś marsze wojskowe, wszedł do pokoju i zaczął przysłuchiwać się ze skupieniem przez kilka chwil. „Zdaje mi się, że będzie można fabrykować dwustronne płyty” — odezwał się spokojnie. Wspominam ten szczegół, by pokazać, że talent jego był genialny i samorodny. Z wynalazieniem światła elektrycznego i radia nienawidziłem go. „On dogonił już prawie nowoczesny stan techniki”, — szepnął na ucho matce. — „Teraz koniecznie powinni go zamknąć”.

Ale matka nie chciała nic o tym słyszeć. Nie chciała posłuchać mego ojca nawet wtedy, kiedy znaleziono wujka Alfreda w ogrodzie wsiadającego do małego samolotu.

„Oto co zmieni wiele rzeczy” — powiedział wuj. Wsiadł ze swego samolotu i uskokzył w bok. Aparat gwizdząc przeraźliwie wystartował, uniósł się prawie pionowo i opadł jak pocisk na dom niszcząc połowę dachu. Natychmiast buchnął płomień. Mama zemdlała, a ja musiałem polecić zadzwonić po strażaków. Udało im się uratować większą część domu. Mój ojciec wypił prawie cały zapas wódki z naszej podręcznej apteczki i wspominał o konieczności lekarzkiego zbadania wujka, lecz matka powróciwszy do siebie zauważyła, iż nikogo jeszcze nie zamknięto nigdy w domu wariatów za wynalezienie aeroplanu. Krzyki mego ojca zamieniły się w gwałtowną czkawkę. Ułożono go więc w jego sypialni, w której nadpalone meble oczekiwały jeszcze wody.

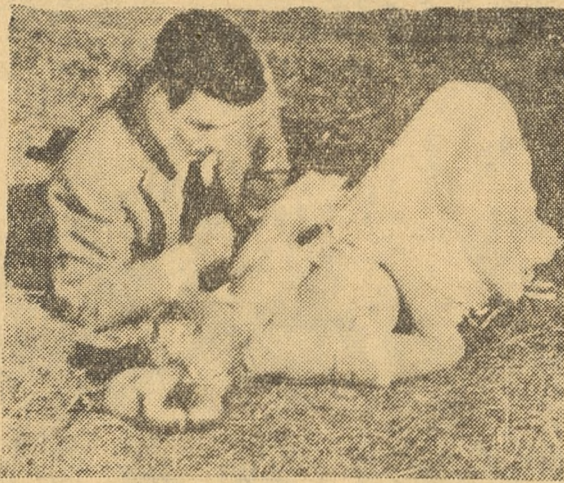
Następnym wynalazkiem genialnego wujka był film dźwiękowy i tym razem zdziwiło to nas niesłychanie, ponieważ działo się to około 1920 roku, a więc kiedy znano jedynie filmy nieme. Wuj Alfred przegonił współczesny stan techniki!

Ojciec zaczął tracić włosy od dnia, w którym po raz pierwszy usłyszał głos aktorów filmowych. Natychmiast pojął benzyna plany wujka Alfreda i rzucił je w ogień. Matka płacząc nazwała to wandalizmem.

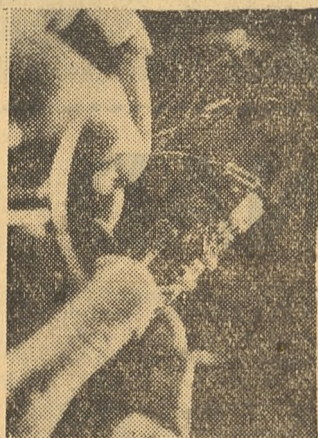
Następnie mój wuj wynalazł film kolorowy i telewizję i nadal wydawał się być czymś zajęty. Ponieważ nie mieliśmy żadnego dokładniejszego wyobrażenia o obu wynalazkach, więc nie wiedzieliśmy czy wypadła się nimi entuzjastycznie, czy nie. Ojciec z przyzwyczajenia spalił ich plany.

Po tym nadszedł okres eksplozji, w którym ojciec wyłysiał, wychudł i stał się anormalnie nerwowy. Wuj stosował oczywiście wynalazone chemikalia jedynie w bardzo niewielkich dozach, ale mimo to o każdej porze dnia i nocy domem naszym wstrząsały małe wybuchy i okazały się tracące ustawnie szybko. Wuj mówił dużo o potrzebie defensywnej broni i wręczył ojcu plany miny, której wybuch mógł zniszczyć wszystkie statki w promieniu wielu mil, oraz plany statku, który porafiłby unieszkodliwić tego rodzaju miny.

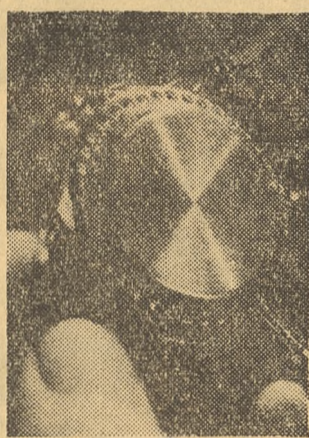
W szponach WYWIADU



Nie ufajcie zbyt łatwo owymuroczym chwilom sam na sam! Nie tylko ściany, ale także drzewa i krzewy mają oczy i uszy. Ukryty w lasce mikrofon kierunkowy odbiera każdy twój szepc w zasięgu 100 m. Fotograf z teleobiektywem robi tymczasem z tej samej odległości zdjęcia.



Najmniejsza na świecie krótkofalowa stacja nadawcza wielkości kciuka. Użycie takiego aparatu przez twego rywala może zakłócić ci na długie miesiące spokój domowy.



Zegarek, który nie wskazuje godzin. Pod tarczą zegarową ukryty jest mikrofon, skutecznie pracujący na odległość 15 m.



W takim oto „uzbrojeniu” występowała aktorka Frances de Scaff, nagrywając najbardziej intymne zwierzenia swych przyjaciółek.

Jakby — motto:

Nie sądzcie, że w dzisiejszych czasach potraficie się ustrzec przed ciekawskimi, nawet te cztery ściany, w których przebywacie, nie są dostateczną ochroną przed nimi.

Hollywood zawsze było jarmarkiem sensacji. Ale nigdy jeszcze nie przeżywało takiego wstrząsu jak dzisiaj.

Sprawa ma swój początek i epilog — sądowy, który jest znowu punktem wyjściowym całego łańcuszka historyjek, od których wędzną uszy, a które równocześnie wzbudzają podziw dla cudów miniaturowej techniki, jaką obdarzyło nas — oprócz innych mniej przyjemnych rzeczy — nasze stulecie.

Zaczął się to jeszcze w 1954 r. Joe di Maggio, wówczas mąż Marilyn Monroe, postanowił złapać na wiadrołomstwie swą żonę, już dawno zwaną przez Hollywood „boginią miłości”. Byłoby mu się to chyba u-

dało, gdyby... więcej doceniał sprycik swojej pani. Kiedy bowiem grupa prywatnych detektywów wtargnęła pewnej listopadowej nocy do sypialni Marilyn, wypełniając pokój błyskami lamp w nadziei, że oto chwytają na gorąco na film „wielkie rzeczy”, spostreżli ku swemu zdumieniu, że w łóżku gdzie spodziewali się zastać piękną kobietę w objęciach nie-męża, jakaś starsza pani w śmiertelnym przerażeniu śledzi ich niespodziewaną inwazję, podtrzymując kurczowo przy szyi kołdre.

Nie namyślając się wiele, w ataku śmiechu, „karna ekspedycja” jak najszybciej opuściła niefortunne miejsce, zresztą już przy jęku policyjnych syren.

Co w międzyczasie działo się za właściwymi drzwiami Marilyn, nikt się już nie potrafił dowiedzieć.

I na tym cała rzecz byłaby się zakończyła.

Tymczasem w dwa lata później tę kapitalną, pikantną przygodę opublikował „Confidential” zajmujący się skandalami gwiazd wszelkich wielkości. Starsza pani, jakby tylko czekała na to. Mając w rękach zdemaskowanych winowajców, wniosła do sądu skargę, która w głównej części obróciła się przeciwko magazynowi, jako organizatorowi nocnej eskapady.

Proces (nazwany „procesem fałszywych drzwi”), demaskując całkowicie ludzi zza kulis „Confidential”, wyciągnął przy sposobności na świat całe instrumentarium, jakim posługiwano się przy zbieraniu najbardziej intymnych wiadomości o poszczególnych osobach.

A nie oszczędzano nikogo! Czym kto bardziej znany i popularny, tym więcej był narażony na wścibskie mikrofony, sztuczne uszy czy specjalne kamery fotograficzne, świetnie zorganizowanej siatki szpiegowskiej, której niejedynym rzad mogłoby pozazdrościć. Takim np. znanemu pianinie Władziowi Liberace — bożyszczu 20 milionów kobiet USA — wyciągnięto na światło dzienne „romans” z własnym młodzieńkim agentem reklamowym; rzekomo wiernemu swej żonie od 24 lat Gary Cooper'owi — interesującą weekendową przygodę z Anitą Ekberg, przyjaciółką pani Cooper, itd., itd.

W czasie przewodu sądowego ujawniono także spudlowane przedsięwzięcia magazynu, które świadczą, że mimo wszystko istnieje jednak jeszcze uczciwość małżeńska. Taśma puszczone w ruch odtworzyła np. taką rozmowę: „Wstap do mnie na Kieliszek”, mówi ciemnoskóra Eartha Kitt do swego kolegi, kiedy o północy wysiadła pod swoim domem z jego wozu. Ponieważ Tom nie chciał być niegrzeczny, a zaproszenie miało charakter całkiem niewinny, zgadza się. Na górce, na 90-tym piętrze, sztucznie uszy rejestrują brzęk kieliszków, zadwojone miauczenie sjańskiego kotka, ulubięncę Earthy, a wreszcie głęboki głos czarnej pieśniarki. Oboje mówią o nowo przygotowywanej rewii, najnowszych skandalach. Słychać bulgotanie płynu wylewanego z butelki. Oboje zaporinują o czasie. Zegarek cierpliwego łowcy sensacji (stojącego na progu drzwi do mieszkania) wskazuje 4-tą rano, kiedy gość wstaje, chce żegnać się i wracać do żony i dziecka. Ale troskliwa gospodyni znowu nakłada piętę i napełnia kieliszek. „Muszę już iść” — protestuje niepewnie młody małżonek. Eartha wybuchła śmiechem. „Nie możesz iść! Czy zapomniałeś, że windy są nieczynne między 4-tą a 8-mą rano? Musisz u mnie pozostać”. Wścibski czeka na próżno resztę nocy na jakiś słyszalny dalszy ciąg rendez-vous.

Całość uzupełnia już sam Tom w parę tygodni później. Kiedy doszedł do przekonania, że tylko skok z okna mógłby go uratować od tawarzystwa przedsiębiorczej koleżanki, wtulił się w fotel i zasnął. Po chwili obudził go lekki szelest. Eartha siedziała naprzeciw niego z nogami zresztą naprawdę pięknymi, wysoko ułożonymi na stole. Tom jednak bohatercko zamknął oczy i znowu zasnął. Kiedy się obudził, świeciło już słońce; Eartha siedziała jak przedtem i wpatrywała się w niego. Wreszcie rzekła zrezygnowana: „Możesz już iść. Winda jest już znowu w ruchu”.

A więc i tak bywało! Proces trwa: oskarżenia sypią się jedno za drugim; żądania odszkodowań rosną w niebysze; suny (taki np. Władzio Liberace żąda 20 milionów dolarów). „Confidential” broni się twardo: „Pisałiśmy i pokazywaliśmy tylko prawdę, a prawda nie może być karalna... czyszciliśmy atmosferę Hollywood... byliśmy ostrzeżeniem...”

Kto wygra, kto ma rację — zobaczymy.

Tymczasem jedna z wtywni kręci już film o metodach szpiegowskiego pokoju.

ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

Adam Kotula
Piotr Krakowski

18)

FUTURYZM

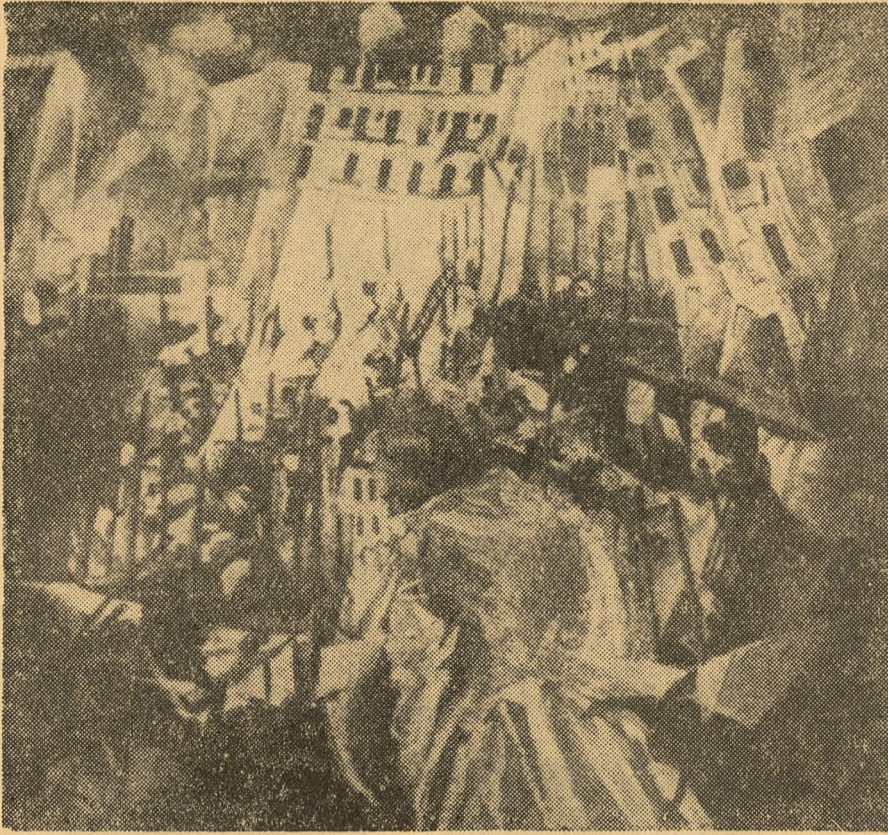
(ciąg dalszy)

Futurysty pragnęli odtworzyć złożoność uczuć współczesnego człowieka, ukazać równocześnie przeszłość i teraźniejszość, rzeczy bliskie i dalekie, przedmioty widziane aktualnie i wywoływane przez nie wspomnienia. Odrzucając klasyczną jedność czasu i miejsca, przestrzenną symultanizację kubistów chcą uzupełnić symultanizacją czasową. „Malując postać na balkonie, widzianą z wnętrza mieszkania — piszą w przedmowie do katalogu wystawy z 1912 r. — nie ograniczamy sceny do tego, co pozwala dostrzec czworokąt okna, ale usiłujemy oddać całokształt wrażeń wrzokowych jakich doznaje postać na balkonie: rozsięgnięty zgiełk ulicy, podwójny rząd domów ciągnących się w lewo i prawo, ukwiecone balkony itd., to znaczy symultanizację atmosfery a w konsekwencji dyslokację i rozczłonkowanie przedmiotów, rozproszenie i zlanie się szczegółów uwolnionych od pospolitej logiki i niezależnych od siebie. Jeśli chce się sprawić by widz żył w centrum obrazu... obraz musi być syntezą tego, co człowiek sobie przypomniał i tego, co widzi”. „Symultanizację stanów duszy w dziele sztuki — piszą w innym miejscu — oto upajający cel sztuki”.

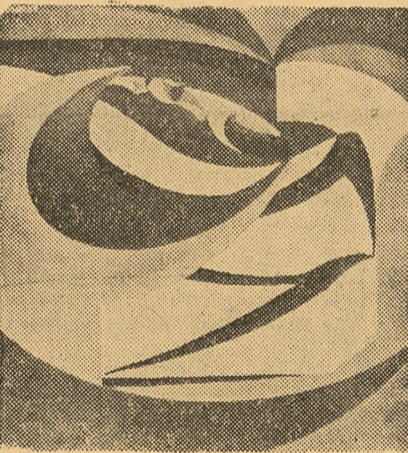
„Wszystko w sztuce jest konwencją, a prawda wczorajsza jest dziś dla nas czystym kłamstwem” — stwierdzają futurysty. Dlatego też jeśli widz chce zrozumieć piękno nowej sztuki, musi uwolnić się od całego balastu kulturalnego, musi spojrzeć na obrazy świeżymi oczyma. Nowe malarstwo, wg futurystów, nie powinno mieć nic wspólnego z tradycyjnym sposobem przedstawiania natury. Portret tylko wówczas będzie dziełem sztuki gdy nie będzie niczym przypominał osoby portretowanej. Barwy powinny być jak najbardziej jasne i jaskrawe, zarówno w partiach światła jak i cienia. „Nasze wrażenia malarskie nie mogą być mruzczeniem. Sprawimy, że będą śpiewać i krzyczeć z naszych płócien jak ogłuszające i triumfalne fanfary”. Czysto piktoralne, autonomiczne, nie mające nic wspólnego z naturą elementów obrazu są wg futurystów najbardziej istotne dla nowego malarstwa. „Można także zauważyć w naszych obrazach — piszą w przedmowie do katalogu wystawy z 1912 roku — plamy, linie, strefy barwne, które nie odpowiadają żadnej rzeczywistości, ale zgodnie z prawem naszej wewnętrznej matematyki przygotowują muzycznie i potęgają wzruszenia widzów. Tworzymy w ten sposób swego rodzaju e-motywną atmosferę szukając na drodze intuicji zgodności i powiązań istniejących między sceną zewnętrzną (konkretną) a wewnętrzną emocją (abstrakcyjną). Te porocznie nielogiczne i nie dające się wyjaśnić linie, plamy, strefy barwne — oto klucz do naszych obrazów”.

Futurystów interesowały przede wszystkim zagadnienia estetyczne. Obrazy ich były czysto malarską kreacją, światem samym w sobie, rządzącym się swoimi własnymi prawami, swoją własną logiką, której podporządkowywali perspektywę, proporcje, przestrzeń, komponując obrazy według linii jakie nadaje przedmiotom rzeczywistości lub wykonany ruch. Szukając plastycznego odpowiednika dla wyrażenia „stanów duszy” wprowadzają do swoich obrazów elementy symbolizmu, posługują się alegorią i metaforą. Dążenie do ukazania dynamizmu rzeczywistości prowadzi ich do deformacji przedmiotów idącej nie raz tak daleko, że zatraca się wszelki związek z rzeczywistością i obraz przekształca się w czysto abstrakcyjne kombinacje linearnych i chromatycznych rytmów.

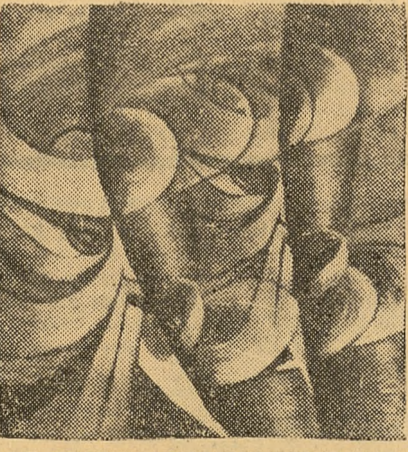
(c. d. n.)



U. BOCCIONI: SYMULANICZNY WIDOK Z OKNA (1912)



G. BALLA: DEMONSTRACJA NA PIAZZA VENEZIA (1914)



L. RUSSOLO: AUTOPORTRET (1912)



U. BOCCIONI: LINIE-SILY GŁOWY (COLLAGE) 1912

NAD BOBREM

OBYCZAJE

Kilka miesięcy temu oglądałem na jednej z wystaw obraz młodego Mianowskiego, zatytułowany „Małe miasto nie jest nudne”. Na obrazie tym, reprodukowanym potem w paru czasopismach kulturalnych, jest autobus PKS, „odrobiony jak prawdziwy”, jest jakaś chiopska furka, chłopiec z wąsami, paru przechodniów, jakaś budka, słońce, domki i chmurki. Wszystko jak w małym miasteczku. Mianowski nie jest abstrakcjonistą i to jego małe miasto jest naprawdę małe i naprawdę nudne. I odkrycie plastyka malusińskiego, stareńkie, ale to się w plastyce nie liczy. Liczy się robota. A Mianowski spodobał się krytykom, którzy skłonni są teraz chwalić wszystko co nie jest socrealistyczne. I mają rację, podobnie jak ma ją brodaty L. Flaszyn, pokazujący ostatnio swój „pazur lwi” na łamach „Zdarzeń”, po sąsiedzku. Flaszyn ma zawsze rację, bo gdyby jej nie miał, przestałby nosić brodę, i pisywać tak. Ale on pisuje całkiem pięknie, jak na przykład ostatnio o przedstawieniu „Krzeseł” E. Ionascu, które reżyserował mój serdeczny przyjaciel zdezonizowany wódz młodzieży popaździernikowej J. Grotowski. Grotowski ma rację, że wystawił „Krzeseł”, a publiczność też ma rację, że nie zajęła w nich miejsc. Wszystkie te racje przewyższają rację p. J. Kotta, który powiedział, że to sam Flaszyn jest odrobiony w „Krzesełach”, bo mu się wydało, że „Krzeseł” są głębokie, gdy one są (wg Kotta) zwykłe i płytkie. Wszystkie te racje wyliczyłem aby zaświadczyc iż jestem człowiekiem koleżeńskim i uczynnym. Ja chcę mieć jakieś racje, to niechże i inni ją sobie mają...

Kilka lat temu, kiedy jeszcze pewne miasteczka na zachodzie Polski trzymały się kupy, kiedy kosztem małych kwot można je było wyremontować lub choćby zabezpieczyć przed ruiną — starałem się przekonywać pewnych Towarzyszy Od Polityki i Gospodarki, że trzeba domy oddać na własność osadnikom na tych ziemiach, że tylko wtedy będą one trwałe jeszcze czas jakiś, bo rady narodowe nie mają funduszy na konserwację, bo i skąd: pobierają tylko grosze komornego, a koszt jednego dachu to tysiąc takich komornych... Ale towarzysze ci pokiwali nade mną partyjnymi głowami i stwierdzili, że jestem za kapitalizacją tego kraju, że chcę tworzyć socjalistycznych kamieniczników. Ostatnio teze taką postawił pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, której miasto Zagań podlega. Ostatnio — to znaczy gdzieś w czerwcu ubiegłego roku, a więc jeszcze cokolwiek przed naszym kochanym Październikiem...

Potem przyszedł nasz kochany Październik, a za nim Sejm uchwalił właśnie oddawanie ludzom na własność niewielkich domów i kamieniczek w miastach, żeby sobie się nimi opiekowali. Ha, pomyślałem sobie, a jednak ja miałem rację!

Dwa tygodnie, czy trzy temu, przyżywałem nową przyjemność, oto mianowicie, państwo pamiętają mój felieton pt. „Okruh nadziei” — w

którym domagałem się sądów publicznych w miejscach przestępstwa? Myślałem, że kto jak kto, ale „Prawo i życie” zajmie moją stronę, boć przecie inicjatywie publicystów warto jest nieraz przyklasnąć z prawniczego punktu widzenia. Mówiłem bowiem o wychowawczej stronie takich procesów, o mobilizowaniu popędu społecznego dla przestępców, którzy teraz chodzą w aurze „forsiatych” cwaniaków. Ale „Prawo i życie” potępiło mój pomysł, że jest niezyciowy, i że gdybym ja był politykiem — powiedziałoby autorytatywnie — to by było w Polsce strasznie. A oto — w jakimś czasie później przeczytałem na słupach owe apele w czarnych obwódkach ZMS-u, w których między innymi mówi się o potrzebie sądów publicznych nad złodziejami mienia publicznego. Och, powiedziałem, a jednak... A teraz jeszcze i Komitet Wojewódzki poparł tę inicjatywę. Mój Boże pomyślałem sobie, czyżbym był naprawdę takim złym politykiem, jak mi wróżą panowie z „Prawa i życia”?

Ale to tylko na marginesie rozważań na temat racji. Wracam do miasta Zagania, które jest smutne. Rynek już rozebrano, a kilka lat temu był cały i bardzo ładny. Rozebrano inne walące się domy, a setki innych już lada dzień pójdą na ziemię. Bo tam robiło się tak: najpierw mała dziurka w dachu. Potem mały przeciek na sufit najwyższego piętra, potem duży przeciek i wilgoć. Lokatorowie wynosili się wtedy do innego domu albo na niższe piętro. Potem był przeciek na to niższe piętro — lokatorowie wynosili się gdzie indziej — bo było gdzie, albo jeszcze niżej. I tak aż do samych piwnic. Kiedy wyprowadzał się ostatni lokator — dom uznał, że czas jego nadszedł i zawałał się od stropu do piwnic. Podobnie było z olbrzymim i pięknym kiedyś zamkiem zagańskim. Jest to gmach kolos, o kilkuset salach. Przed laty był całutki i piękny, a tuż po wojnie miał wszystko, pełne wyposażenie magnackie, olbrzymią bibliotekę, zbiory minerałów z całego świata — mogące przydać się niejednemu uniwersytetowi, miał kilkanaście fortepianów, sprzętu masy itp., itp. To wszystko dzielni obywatele — wyszabrowali, zostawiając nagie ściany, z których zerwano nawet lustro. Potem przyszedł deszcz i burze, zerwał wiatr kilkadziesiąt płytek eternitowych, i historia zaczęła się jak wyżej. Najpierw najwyższe piętro... itd. Lata całe gmach stał i zapadał się, coraz okrutniej. A oto dziś kiedy przegniły stropy i podłogi, kiedy w mury weszła na stałe wilgoć wywieszono tam tablicę o takiej mniej więcej treści: Obywatelu, złóż datkę na remont pałacu — pałac to zabytek itd.; już ktoś dał jakieś fundusze, bo wyreparować, no dach. Na polu zresztą zerwany w miarę lat. A przecież można by było pięć lat temu zdobyć się na to, żeby zdjąć — jeżeli nie było forszy — kilkadziesiąt płytek z walących się domów i zamontować je w pałaco-

wych dziurach? Ale władznie miejskie rozkładały ręce, przykaza nie było, placili mało pensji, to co to kogo mogło obchodzić? Myślę, że dziś na remont tej rudery trzeba by było nie wiele mniej, niż na zbudowanie nowego pałacu. Zastanawiam się tylko — po co takie gmaszysko miasteczku nieruchomości?

Ale to są moje tylko smutne wspomnienia i refleksje. Prawda zaś jest taka: Październik nawet ten zamek stara się uratować i oddać ludziom. I nie tylko. Widziałem, że jedną z opuszczonych fabryk włókienniczych też się już zaczęło naprawiać. Wypatroszono hale z przegniłych kondygnacji, by założyć nowe, założono już dwumetrową siatkę na trzymetrowym murze. Dobrze i to. Ludzie patrzą i serce im rośnie: a jednak przyszedł czas, kiedy państwo pomyślało o swoich skarbach!

Obywatele miasta Zagania, apatyczni i sami pełni winy za stan swego miasta, już tak zobojętnieli na wszystko, że — zdaje się — nie wierzyli w możliwość powiania nowego podmuchu na swoich śmieciach. Nadal tolerują niszczenie się domów, a sami gnieźdzą się po klitkach wilgotnych, jak w Łodzi, jak na przedmieściach Krakowa. A — Bogiem a prawdą — nie byłoby lepszych warunków mieszkaniowych niż na naszych Ziemiach Zachodnich, gdyby tam zadbano o stan posiadanych izb!

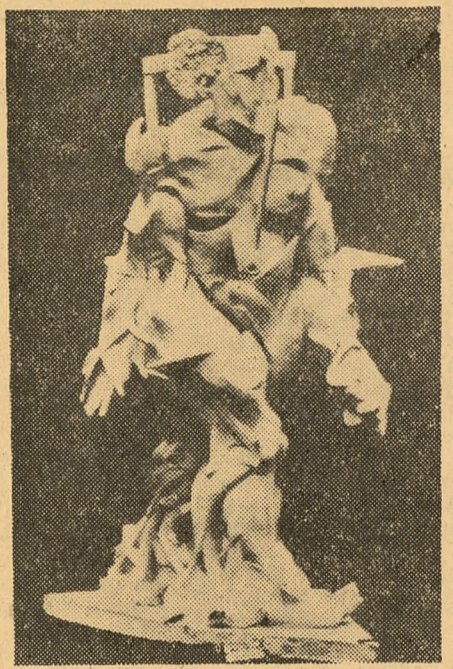
Miasteczka żyją własnym życiem, nieciekawym, żeby nie użyć nudnego już słowa „nudnym”. Zabawne są pewne imprezy organizowane nad rzeką. Oto przychodzi orkiestra wojskowa. Zaczyna nielitościwie rzepolić najnowsze szlagierki. Jest na razie pusto. Ani jednej d.uszy. Potem po świecie rozchodzi się pir — jak pisano w „Słowie o pułku Igora” i pojawia się zdeorganizowany pluton wojaków. Potem dwie dziewczyny. Wojaکی mówią: no, dwie już przepelzły... Potem przychodzi jeszcze dwie i jeszcze, i jeszcze. Potem jest zabawa. Wojaacy proszą i tańczą. Po tańcu zostawiają dziewczyny na środku desek i idą na jedną ławkę, dziewczyny na drugą. Wszyscy się podśmiechują, dziewczuchy też. Potem przychodzi wieczór.

W ogóle zaś to jest przyjemnie w takim miasteczku, jak Pana Boga kocham. Na przykład jest piękna pogoda. Idziesz na piękny (naprawdę!) basen. I jesteś sam. Tu się nikt nie kąpie. Lepiej mieć brudną szyję. Czasem tylko jakiś podporucznik przyprowadzi nagusów i każe im uczyć się pływać. Parskają jak konie, skaczą, piją wodę, śmieją się. I odchodzą, bo czas wyszedł. I znów basen jest pusty. Może właśnie dlatego pobitem swój rekord długości pływania?

A jeśli jesteś przyzwyczajony do czytania pism tygodniowych — będziesz się związał i skręcał. Bo pismo, które w Krakowie zjawia się w czwartek lub piątek tam dostaniesz w następną środę! Oooch!

Jednym słowem niele obyczaje. Mianowski ma rację, „małe miasto nie jest nudne”.

Bohdan Drozdowski



U. BOCCIONI: SYNTEZA DYNAMIZMU CZŁOWIEKA (RZEŻBA) 1912

U. BOCCIONI: KOBIETA NA BALKONIE (1911)

NASZE KONKURSY

Już w najbliższym numerze Zdarzeń ogłosimy szczegóły, nowego, ciekawego konkursu „Domu Książki” i „Zdarzeń”.

Obecnie możemy uchylić rąbka tajemnicy. Konkurs będzie polegał na odgadnięciu nazwisk znanych autorów oraz tytułów ich książek na podstawie krótkich wyjątków z ich dzieł. Wyjątki będą ilustrowane rysunkami mającymi ułatwić rozwiązanie.

„Dom Książki” przeznaczony na nagrody około 60 wartościowych książek.

SPROSTOWANIA

Bardzo się złościł na nas poeta Jerzy Hordyński z powodu błędów, które w poetki Saphony zrobił... poetę Saphona. Za błąd przepraszamy Czytelników i oczywiście Jerzego Hordyńskiego — człowieka szczególnie wyczulonego na sprawy honoru kobiety.

Równocześnie przepraszamy Inż. Jaroszewskiego, którego nie podpisaliśmy pod artykułem na temat Piwnic Krzysztofor.

ECHA KONKURSU na HASŁA „LAJKONIKA”

W poprzednim numerze „Zdarzeń” ogłosiliśmy wyniki konkursu. Z braku miejsca przytoczyliśmy tylko kilka hasel nagrodzonych. Obecnie podajemy treść hasel zakupionych przez dyrekcję Lajkonika: Na „Lajkonika” trzy złote straszak Kraków odnowisz, siebie

- wzbogacisz (Anna Marek, Wieliczka)
- Stawka mała, szans bez liku (W grze liczbowej „Lajkoniku”)
- (Stefan Urban, Warszawa 12)
- Kłopoty na klucz zamijka (Trafny kupon „Lajkonika”)
- (Józef Natali, Częstochowa)
- Lajkonik bawi, Lajkonik cieszy (A Krakowowi z pomocą spieszy)
- (Joanna Motarska, Dobczyce)

Jakimi przesłankami kierowało się Jury nagradzając i zakupując te a nie inne hasła? Ich autorzy trafiali w sedno rzeczy, nie obiecując zbyt wiele. Propaganda zawarta w ich hasłach jest rzeczowa, nie wprowadza w błąd czytelnika. Większość natomiast nadesłanych hasel odznaczała się przesadnym optymizmem i tym samym nie służyłaby sprawie „Lajkonika”. Masowo powtarzało się np. takie hasło: „For-sy będziesz miał bez liku, zagraj tylko w Lajkonika”.

List z Czelabińska do redakcji „Zdarzeń”

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dzięki uprzejmości zacnego profesora K. E. otrzymałem „Zdarzenia” nr 8 z dnia 30/VI 57. Gazeta poważna i równocześnie lekka. Sposób budowy artykułów taki, że czytelnik nie czuje się niżej intelektualnie od pracowników Redakcji. „Zdarzenia” pewno drukują się w b. Pałacu Prasy?

Proszę nie dziwić się moim błędem, bo ja już od 18 lat rzadko piszę po polsku. Jestem z Krakowa. Urodziłem się i mieszkam na ul. Rakowickiej 6. Mieszkam stale w Czelabińsku a obecnie na urlopie w Kisegaczu. W Zakopanem nigdy nie byłem, no byłem w wojskowym obozie w Czarnym Dunaju, który przypomina mi się w Kisegaczu. Wzgórza tutaj są podobne bardziej na krzeszowski krajobraz np. Czarna.

Przejdę do przyczyny, która mnie skłoniła do napisania tego listu. O-tóż dowiedziałem się z Trybunału Ludu o śmierci gen. Bernarda Monda. On był mój generał dywizji. Ja służyłem w 1934—36 w 16 P. P. w Tarnowie i w Kłaju. Generał często do nas przyjeżdżał i po żołniersku, sprawiedliwie po ludzku z nami... obraszczał sja (nie pamiętam jak po polsku, odnosił się — przyp. red.) Śmierć jego bardzo mnie wzruszyła. Ja moim znajomym opowiadałem o pięknej sylwetce tego człowieka. A teraz trochę wspomnień. Wszak

nie tak głęboko nie wchodzi żołnierska służba. Ze mną w pułku w Tarnowie służył pieśniarz Janek Landau. On był kompozytor i poet. Zdaje się, że jego pseudonim był „Ostrołęka”. Ułożył on na cześć generała pieśń, która bardzo się podobała.

Ze mną służyli żołnierze z Krakowa Tadeusz Pamula ze Zwierzynca i Basisty z Bronowic. Nasz dowódca plutonu ppor. Wańtuch z Podgórzca, wspaniały żartownik i bardzo sprawiedliwy człowiek. Był por. Płonka i kpt. Dubiński a w Kłaju kpt. Pietrasz. Wszyscy oni byli sprawiedliwi chociaż i żądali dyscypliny. Wspaniały człowiek był szef w Kłaju st. sierżant Cholewka. Ja bym marzył, by choć kto z nich był żywy.

Wspominam żołnierskie pieśni, które zdaje się także ułożone przez Landaua.

Żal, że nie umię nut i nie mogę melodii napisać. Ja nie specjalistą po rytmach i muzyce. Serdeczne pozdrowienia dla Pana jak również dla całej redakcji i dla wszystkich znajomych i nieznanym — Krakowian.

MARKUS HOROWITZ

Od Redakcji
Wydrukowaliście bez zmian list. Może znajdą się w Krakowie znajomi, którzy nawiążą kontakt z kolegą z dawnych lat.

POLEMIKI

Artykuły drukowane w Zdarzeniach na temat alkoholizmu pobudziły wielu czytelników do nadesłania swoich uwag. Kilka najbardziej charakterystycznych wypowiedzi na ten temat drukujemy.

NALEŻY ZBADAĆ PRZYCZYNY PIJAŃSTWA

W jednym z numerów francuskiego czasopisma „L'Illustration” wydanym z początkiem bieżącego stulecia pisano o pijaństwie w Ameryce i o głosnej ustawie prohibicyjnej. Rezultat tej ustawy był taki, że pijaństwo niezmiernie się wzmoгло, wzrósł szmugiel wódki do USA w rozmiarach niespotykanych a koszty państwowej kontroli przerosły ramy budżetu. Autor artykułu doszukuje się przyczyny pijaństwa Amerykanów w tęsknocie za pierwowojną ojczyzną. Tęsknota ta przechodzi z generacji na generację, budząc melancholię, którą na codzień zabija warkoty prąd życia, walka o pieniądze lecz w chwilach odpoczynku powoduje rozpijanie się.

Nie dość jest rozpatrywać problem pijaństwa w Polsce od strony skutków, należałoby doszukać się przyczyn tego stanu rzeczy.

E. M. Kraków Warszawska

JESTEM ŻONĄ PIJAKA...

Gdyby alkohol podrożał o 300% w każdej postaci, to pijacy piliby ale nie chodziliby pijani. Nie oddawali by pieniędzy rodzinie, jak to i dzisiaj robią ale przynajmniej byłoby w domu spokój. Gdyby nie byli pijani, inaczey pracowaliby w dniu następnym.

Nie jestem ani filozofem, ani politykiem ani ekonomistą, jestem prostą kobietą, żoną pijaka i tak widzę te rzeczy. Jestem żoną pijaka, który codziennie jest pijany. Nie wiem skąd na to bierze ale jest już chory z tego picia. Gdy butelka wina będzie kosztowała 50 zł to on i tak ją wypije ale nie będzie przynajmniej cały dzień pijany i pójdzie do pracy. A tak pije cztery butelki co daje tę samą sumę. Wino jest za tanie i dlatego dostępne dla młodych a nawet dla dzieci. Pierwszy list podpisałam do was „szary człowiek”. Dziś podpisuję pełnym imieniem i nazwiskiem ale proszę, aby moje nazwisko nie zostało ujawnione.

(nazwisko znane redakcji)

JAK NAJWIĘCEJ WÓDKI NA EKSPORT

W związku z artykułem drukowanym w Przyjaciółce nr 33 (491) z dnia 18 VIII 1957 pod tytułem „Uchwala, której musimy pomóc”, pytamy:

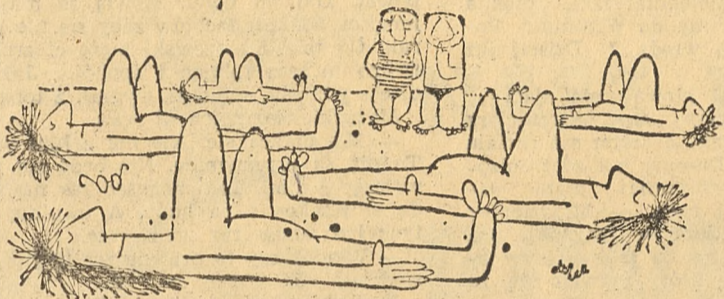
„Jeżeli podniesienie cen wódki ma być naprawdę jednym z posunięć w walce z alkoholizmem a podwyżka ma być pewnym hamulcem w jej spożyciu, to skąd pewność uzyskania takich wpływów finansowych, aby je można było przeznaczyć na podwyżkę płac dla 650.000 pracowników. A jeżeli podwyżka cen wódki okaże się hamulcem skutecznym, to co z podwyżką płac?”

Jeśli jest możliwość otrzymania potrzebnych nam dewiz za naszą wódkę, należałoby przeznaczyć całą produkcję na eksport, niech raz branknie na rynku wódki jak brakuje różnych artykułów pierwszej potrzeby a na pewno z tego powodu tragedii nie będzie.

CZYTELNICZKA



Rys. E. Olszak



WCZASY NAD MORZEM — przestałem żalować, że nie pojechałem w góry.

SYLWETKI ARTYSTEK NA ŻĄDANIE CZYTELNIKÓW

KAY KENDALL

jedną z młodszych aktorek angielskich, występuje obecnie w filmach amerykańskich. Urodziła się 21 maja 1927 roku w rodzinie teatralnej. Jej babka była słynną gwiazdą music-hallów, a rodzice Torry i Pał Kendall jedną z najbardziej znanych par tancecznych Anglii. Jej filmy: „London Town” — „Lady Godiva Rides Again” — „Genevieve” — „Doctor in the House” — „Abdullah the Great” — „Quentin Durward”. Zobaczymy ją w komedii pt. „Wierny mąż” gdzie wystąpi wspólnie ze znaną nam Nicole Maurey i Rex Harrisonem.



Zdarzenia sprzed 50 laty

PODOBÓJ POWIETRZA

Teraz rzeczywiście człowiek podbił powietrze pod swą władzę, stał się panem całego świata. Do tej pory ciągle wynalazki czynione dla ułatwienia człowiekowi przenoszenia się z miejsca na miejsce, postępowały w jednym kierunku, tj. aby zdobyć jak największą szybkość i przez samochody osiągnięto ją prawie zawrotną, lecz i te samochody nie wytrzymują najmniejszego porównania z balonem dającym się kierować.

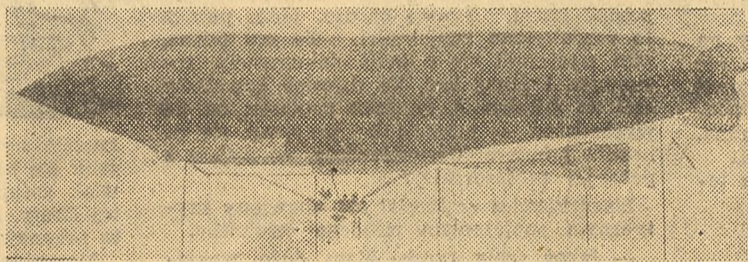
Francuski balon „Patrie” już dziś przedstawia typ, zdalny do użytku wojennego: przez 3 godziny utrzymywał się ten statek w powietrzu, manewrując z całą precyzją. „Patrie” ma kształt cygara o pojemności około 3000 metr. sześć. Powłoka nieprzemakalna, składa się z podwójnej kauczukowej materyi bawełnianej. W łódce może się zmieścić 6 osób. Motor benzynowy waży 70

kg, balast wynosi 1000 kg, szybkość 12 metrów na sekundę.

Sprawozdawcy pism podkreślają szczególną użyteczność statków powietrznych dla twierdzy, podczas oblężenia, zwracają jednak uwagę na to, iż statki powietrzne nie są w stanie borykać się z silnymi burzami: zresztą w takich chwilach nie unosi się w powietrzu i ptactwo, wiekami przystosowane do szybowania w tej sferze...

Fachowcy sądzą, że mieści się tu nie tylko dzisiejsza, techniczna, lecz w ogóle naturalna granica żeglugi powietrznej. Słaby rozwój meteorologii, której krótkoterminowe z reguły prognozy tak często jeszcze zawiodą — też stanie na przeszkodzie rozpowszechnienia się użycia statków powietrznych dla celów komunikacyjnych.

(Nowości Ilustrowane, sierpień 1907, Nr 31, Kraków)



Francuski balon „Patrie” podczas wznoszenia

Świadczenie niedojrzałości

Czystka ex-sportowa

Dwa działania tego samego rachunku w sporcie doprowadziły do absurdu. Primo: szafujemy na prawo i lewo wyjazdami różnych ekip zawodniczych, do których dołączają się zwykle działacze nie raz liczbowo przewyższający grupę sportowców; secundo: jakby pragnąc nagle zadokumentowania równowagi (tylko cyfrowo) popadamy w drugą ostateczność, czyli redukujemy bez wyboru kolejne eskapady wyczynowców.

O czym to świadczy? A, no — po prostu nie umiemy żyć w sposób zorganizowany, gdzie obowiązują twarde kanony myślenia.

Jak wiadomo, w prawidłowym funkcjonowaniu każdej organizacji — najważniejsza jest celowość poszczególnych akcji i potrzeba ich hierarchizowania.

Jeżeli tu i ówdzie — ludzie posługujący się głowami nie tylko z konieczności anatomicznych — zarzucają naszym władzom sportowym nadmierną rozrzutność w wysyłce eksportowej różnych zespołów, z góry skazanych na dotkliwą, więc kompromitującą porażkę — to owe alarmujące sygnały powinny być co najmniej wzięte pod uwagę, już choćby przez wzgląd na pewien przepis o tzw. reagowaniu na krytykę prasową...

Z przesadnego marnotrawstwa dewiz i prestiżu — nie wynika jednak zjawisko, jakoby każdy wyjazd zagraniczny był bezcelowy. Aż przykro bawić się w wykładówce tak prostych i przejrzystych zasad. Niestety — rzeczywistość zmusza do traktowania, skądinąd, poważnych dygnitarzy — jak małych dzieci... I do tego — psotnych!

Jakże bowiem inaczej nazwać dwa ostatnie wypadki hamo-

wania podróży sportowych, jeśli nie typową przekorą, skoro chciałoby się rzecz załatwiać w rękawiczkach i z wrodzonym poczuciem taktu? Ktoś bardziej krewki określiłby sprawę używając terminów technicznych, gdzie beznamiętność oraz niedoświadczenie należałoby do języka dyplomatów...

Żeby nie przeciągać struny domyślników — wyjaśnijmy: oto w przeddzień rewanżowego spotkania piłkarskiego Polska — ZSRR, od wyniku którego zależy ewentualny udział naszej drużyny w finale rozgrywek o mistrzostwo świata — mieli wyjechać do Helzinek jako obserwatorzy najbliższego przeciwnika — dwaj fachowcy futbolowi: trener państwowy i kapitan związkowy PZPN, ludzie odpowiedzialni za skład i taktykę gry. Ktoś jednak u góry pokoił sprawę — więc zabrakło miejsca w samolocie dla kapitana związkowego... Przypominam: tym razem cho-

dziło o ekipę złożoną z dwóch osób! Pojechała jedna.

Wypadek drugi: nasze wioślarki — jak twierdzono, ze znacznymi szansami — zgłoszone zostały do mistrzostw Europy. Wizy załatwiono w dniu, kiedy zawody się już rozpoczęły... Po długich debatach — zrezygnowano z wysłania wioślarek czekających z walizkami na dworc wrocławskim. Bo, gdyby od razu przedostały się do finału, to może by się zdecydowano na wyjazd...

Skąd nagle ta ostrożność i niepokój o wyniki? Czyżby wnioski z przykrych doświadczeń wielu poprzednich wyjazdów? Czemu przypisać ten zaskakujący ped do oszczędności finansowych? Skutek krytyki i drobiazgowej analizy dotychczasowej pracy?

Niestety... Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują źródła owych posunięć: balaganiarstwo. Nikt przecież nie potrafi zakwestionować celowości obu wyjaz-

dów! Gdyby chodziło o grube tyby z centrali sportowej — wizy, oraz wszystkie inne formalności — byłyby przygotowane na długo przed terminem.

I — jeśli w ten sposób mamy wyrównywać rachunki ekspedycji zagranicznych — to, albo uważamy, że opinia publiczna jest tak naiwna, a więc społeczeństwo niedorozwinięte umysłowo — lub nasze kierownictwo sportowe bezwiednie wystawia sobie świadectwo całkowitej ignorancji i bez troski o resort powierzony mu na mocy popaździernikowego zaufania...

Czytamy długie wywody w prasie na temat weryfikacji i przekwalifikowania kadr pracowniczych we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Wyniki są jeszcze skromne. Jednakże „coś” się robi... A w sporcie?

Czyżby nam wystarczyło pytanie wyłącznie retoryczne? **JERZY BOBER**

NIE MA ZABAWY bez PANA WŁADZIA

(14)

Dyżurny sierżant milicji w komisariacie przy ulicy Batorego przyjął Mazurkiewicza z urzędowym roztargnieniem.

— O co chodzi?
Mazurkiewicz usiadł przy biurku naprzeciw sierżanta.

— Chciałem spytać się czy panowie nie wiecie czegoś o losach Pawła Goladzkiego?

— A stało się coś?

— Właśnie nie wiem. To mój przyjaciel. Wyszedł dwa dni temu z domu i do tej pory nie wrócił. Może milicja coś wie o tym. Mogło się przecież coś stać...

Milicjant przerzucił nerwowo jakieś papiery.

— Nazwisko?

— Goladzki Paweł.

— Zamieszkały?

— Zyblikiewicza 28.

Sierżant uważnie studiował spis nazwisk na arkuszach maszynopisu.

— Wśród zatrzymanych nie ma takiego.

— A może UB? — podsunął sciszonym głosem Mazurkiewicz.

— Nie nasza kompetencja. Kto to był ten obywatel?

— Jakby to powiedzieć...

— Gdzie pracował?

— Nigdzie.

Milicjant rzucił bacniejsze spojrzenie na Mazurkiewicza.

— Spekulant?

Mazurkiewicz wzruszył ramionami.

— To mnie nie obchodzi. Spotykaliśmy się na gruncie towarzyskim.

Milicjant uderzył końcem ołówka w biurko.

— Jeśli nie pracował, a pan sądzi, że zajęło się nim UB, to należy przypuszczać, że albo spekulant albo podejrzany politycznie.

— Wiem, że miał ze sobą pieniądze w dniu zaginięcia.

Sierżant gwizdnął przeciągle.

— Pieniądze. Waluta?

— Nie wiem.

— Nie pan nie wie. Niech mi pan poda swe nazwisko. Zasięgnemy języka. A jeszcze jedno. Dlaczego się pan tak nim interesuje?

— Dlaczego? Powiedziałem przecież, że to mój przyjaciel.

Sierżant przymrużył oczy.

— Nazywa go pan przyjacielem, a nie wie pan co robi. Dziwne.

Mazurkiewicz puścił tę uwagę mimo uszu. Zapytał.

— Gdzie urzęduje kapitan Soboćko?

— A czego pan chce od niego.

— To mój znajomy. Poinformuj go o tym.

— Nie musi pan. Już ja wiem sam co należy robić. Niech pan będzie spokojny.

Mazurkiewicz podał swe personalia i miejsce pracy. Sierżant zapewnił go, że w ciągu trzech dni sprawa musi być wyjaśniona.

— Zgłoszę się za trzy dni.

— Dobra — milicjant odsunął papiery na brzeg biurka. — A w UB i tak się pan nie dowie. — Wstał za biurka i poprawił pas. — Zniknął z pieniędzmi, pan powiada. To ja panu mówię, że sprawa będzie trudna.

— Sam pan powiedział, że za trzy dni...

— Jeśli znajduje się tylko na naszym terytorium, to tak.

— Nie rozumiem.

Sierżant roześmiał się jowialnie.

— Małoż to ludzi pryska za granicę. Coś mi się widzi, że to taka afera.

— Nie wpadło mi to do głowy.

— A my musimy brać pod uwagę wszystkie okoliczności, to nasz fach. Zgłoś się pan za trzy dni. Coś będziemy wiedzieć. Albo tak, albo inaczej. — Sierżant otworzył drzwi na korytarz.

— Kto następny?

Mazurkiewicz wyszedł z pokoju, a za nim wtoczyła się do dyżurki gruba przekupka, wygrażająca konwojującemu ją milicjantowi. Zapalił papierosa i założył na oczy przeciwsłoneczne okulary.

*

— Cześć Władek! — krzyknął do Mazurkiewicza jakiś młody człowiek po drugiej stronie ulicy.

— A, cześć! — Mazurkiewicz podniósł rękę i przeszedł do niego przez jezdnię.

— Co u ciebie? Nie widziałem cię kopę lat. Nic się nie zmieniłeś! — młodzieniec ścisnął serdecznie Mazurkiewicza. — Gdzie teraz pracujesz?

Mazurkiewicz zatrzepotał rękami.

— Szkoda gadać! Wykładam w szkole szoferskiej.

— E, toś ty profesor! — zaśmiał się młody człowiek.

— A no, profesor.

— Ja przeniosłem się do Warszawy. Powodź mi się tak — młodzieniec zgiął rękę w łokciu. — Chodź wstąpimy na jednego. Trzeba się obgadać.

Wstąpili do baru na Karmelickiej.

— Przypominasz sobie naszą pierwszą podróż — młody człowiek pił powoli zimne piwo — były czasy, co? Ten pociąg PCK to był dobry wynalazek. I dziewczynki nienajgorsze. Którą to ty poderwał? Tę małą czarnulkę? Niezła babka. — cmoknął z uznaniem. — Tylko te amerykańskie konserwy mi nie podchodziły. Podejrzewam, że dodawano do nich sody. A ty?

— Nie przypominam sobie — uśmiechnął się Mazurkiewicz — mnie jakos szło.

— A nasza podróż statkiem na Borkum? Zmusiliem wtedy angielski kapitanat, żeby nam dali statek na wycieczkę. I dali. Wielki statek dla dwudziestu osób. Anglicy fajne chłopcy. Co się wam należy, to się należy, powiedział mi wówczas ten bubek z kapitanatu i odwołał statek, który przecież woził węgiel do portu w Emden. Coś ty sobie wtedy przywoził?

— Nic.

— Nie gadaj. Przecież narablałeś z repatriantami. A w Glueckstadt co było?

— Nie wzięłem wtedy tego motocykla. Za dużo chcieli.

— Toś był frajer. Zawsze się opłacało. Dopiero później zmądrzałeś, co? We Włoszech, co?

— To było tak dawno!

— A co z kulami?

— Z jakimi kulami!

Młodzieniec przymrużył filuternie oko.

— Jak to? Kupiłem ci w Neapolu pudełko nabołów do sześć trzydziści pięć.

— Aha. Zapomniałem o tym. Gdzieś je posiałem. Nie opłaca się trzymać takich rzeczy w domu. Gotowe nieszczęście. Potem nie łatwo się wytlumaczyć.

— Dobrześ zrobił. Jeszcze i ja bym wpadł przez ciebie.

— Nie bój się. Nie sypnąłbym cię...

— Tak się mówi. A jak przychodzi co do czego, to potem ładny bal. Gardiowa sprawa. Święci dawno wyginęli. Wiesz, nasze podróże do dziś dnia śnią mi się po nocach. Szkoda że się skończyły. Jeździł sobie człowiek jak pan i nic go nie obchodziło. Pamiętasz, jak jechaliśmy do Hamburga. Dali nam obstawę, żeby który z nas nie zwiął i wtedy zwiłało tych dwóch z KBW. Frajda była jak cholera. Ten oficer, co ich prowadził o mało nie palnął sobie w łeb z rozpaczy, bo był odpowiedzialny za nich. A myśmy tylko zacierali ręczki.

— A właśnie. Obiecałem mi przysłać zdjęcia i skończyło się na obietnicy. Wytraskałeś przecież kilkanaście rolek.

— Muszę zrobić odbitki. Przyślę ci na pewno.

— Przyślę, to jedyne pamiątki z tego okresu. Wszystko się już przejadło, a zdjęcia zostają na zawsze. Niech moje przyszłe dzieci wiedzą, że tatuś wozował po zagranicy.

Młodzieniec był człowiekiem gadatliwym i lubiącym wspominać. Przypominały mu się coraz to inne momenty z ich podróży. Mazurkiewicz początkowo słuchał z uwagą, później znudzony elokwencją towarzysza z trudem udawał zainteresowanie tym co mówi. Kiedy młodzieniec przerwał na chwilę, zagadnął.

— A ty co robisz? Nie powiedziałeś nic o sobie.

— Ja? Mieszkam w Warszawie, a raczej pod Warszawą. Ożeniłem się i mam dziecko.

— Jak ci się powodzi?

— Po japońsku. Jako tako.

— Pracujesz gdzie?

— Kręcę się po ministerstwach. Wiesz, że dzisiaj nie opłaca się nigdzie pracować. Załatwiam różne sprawy ludziom. Trzeba coś pomóc komu. Proszę bardzo. Moja posada to rozgałęzione znajomości. Tu coś pchnę, tam wystaram się o jakiś dokument, rozumiesz. I jakoś leci. Te dziesięć kawalków stoi na miesiąc. A ty, jako profesor, na ile wychodzisz? — młodzieniec przyjrzał się ubraniu i butom Mazurkiewicza. — Żyjesz z pensyjki profesorskiej?

Mazurkiewicz roześmiał się ubawiony krytycznym spojrzeniem młodego człowieka.

— Jakoś sobie radzę. Mam dużo wykładów...

— I to ci wystarcza?

— Cudów nie ma — Mazurkiewicz rozłożył ręce. — I nie ma tu ministerstw. W Krakowie inaczej się żyje.

— To biedne miasto. — zgodził się młodzieniec. — Ale czemu nie przeniesiesz się do Warszawy? Tam od razu człowiek wypływa na szerokie wody.

— Kiedyś może to uczynię. Na razie związany jestem z Krakowem. A poza tym przyznam ci się, że lubię ciszę, spokój, życie toczące się spokojnym nurtem.

— Tak ci się zdaje. Zamieszkaż w Warszawie i od razu się przyzwyczaisz. Pomogę ci z mieszkaniem. Mam pewne chody w urzędzie kwaterunkowym.

— Dziękuję, jeszcze nie. Znasz może kogoś w Ministerstwie Spraw Zagranicznych?

— Jakże nie? Masz tam jakąś sprawę?

— Mam ochotę na zagranicę.

— Zrobi się. Ale to trzeba mieć chody w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Od nich to zależy w pierwszym rzędzie. Spokojna głowa. Tam też się zna pewnych ludzi.

— Jestem zmęczony. Chętnie bym wyjechał, żeby po prostu odetchnąć innym powietrzem. Nie na długo. Na miesiąc.

— Trzeba mieć jakiś praktyczny powód. Na zmęczenie wyjechałaby za granicę cała Polska. Postaraj się o jakiś powód. Może ta twoja szkoła cię wyśle. Na przykład na zapoznanie się z metodami szkolenia we Francji. To już by było o coś zahaczyć.

— Nie wiem czy będą chcieli mi to zrobić. Wiesz jak dzisiaj każdy zazdrości drugiemu.

— Pogadaj. Chodź przecież tylko o papierek. Resztę ja załatwię.

— Rozejrzę się. Ty w każdym razie pomógłbyś mi?

Młody człowiek spoważniał.

— Nie rzucam słów na wiatr. Dla przyjaciół jestem gotowy wszystko uczynić. Są to przecież ostatnie ludzkie uczucia, które musimy pielęgnować. Zresztą mam w stosunku do ciebie dług wdzięczności.

Mazurkiewicz zrobił zdziwioną minę.

— Nie pamiętasz? — roześmiał się młodzieniec — ale ja pamiętam. Przecież przewiozłeś mi w wagonie intendenty pewien zakazany transporcik z Włoch do Polski. Nie pamiętasz?

— Ech, to było tak dawno.

— Widzisz, ja takich rzeczy nie zapominam. Jak ktoś jest człowiekiem, trzeba być równie dla niego człowiekiem. Mogłeś przecież mnie sypnąć!

Mazurkiewicz oburzył się. Zmarszczył brwi i uderzył dłonią w blat stolika.

— Świnia nigdy nie byłem.

— Czemu się denerwujesz? Właśnie o to chodzi, że nie byłeś. Mam właśnie szacunek dla ciebie. Sam zarabiałeś i pomogłeś mnie. To się liczy.

Mazurkiewicz spojrzął na zegarek.

— Muszę już iść. Mam za kwadrans wykład!

— Napijmy się jeszcze po jednym.

— Nie, ja już nie.

— Panie starszy, placić!

Mazurkiewicz sięgnął po portfel, lecz młody człowiek ruchem ręki powstrzymał jego zapędy.

— Nie ma mowy. Ja prosiłem. Nie wyobrażasz sobie, jak się ucieszyłem, dojrzwyszy cię na ulicy. Przypomniały mi się stare dzieje. Neapol, Hamburg, pielęgniareczki, piękna Greta, którą wywoziliśmy do Wittmund. Powiedz mi... czyś ty ją wtedy...? Dzisiaj już możesz powiedzieć.

Mazurkiewicz skinął głową potakując.

— Cizia była nie z tej ziemi. Szczęściarz byłeś, Władziu, cholerny. Z nikim nie chciała gadać, tylko z tobą. Dumna, jak zdetronizowana królowa. Przynajmniej mam satysfakcję, żeś dał jej radę. — Młodzieniec nachylił się nad stolikiem. — Przyznaj się, polecała na ciebie? Czy na te konserwy amerykańskie, dla ojca, który zdawało się, że wykituje w pociągu.

— Nie chwalać się, na mnie. Inna rzecz że później miała wszystko czego chciała.

— Warta była. A ten jej stary Niemiec pilnował ją jak oka w głowie.

— Za paczkę papierosów Niemiec wtedy oddawali swe żony.

— To były lata. Nie zapomnę nigdy w brytyjskiej strefie okupacyjnej ogników przed naszą kuchnią. Chcieli zjeść nawet lupiny z kartofli i odpadki. Z jaką satysfakcją

nowoczością Mazurkiewicz. — Mam już dość tych stosunków. Czepiają się mnie o byle co. Starszewski chce mnie wygrzyźć. Wiem o tym. Ułatwię im w takim razie robotę. Pierwszego wypowiadam.

— Nie rób głupstw — obruszył się Paweł — co ci mogą zrobić. Jak nie masz nic na sumieniu, udawaj że nic nie wiesz.

— Mam już dość tych półgłówków. Od dawna noszę się z zamiarem rzucenia w pień tego towarzystwa. I nie będę czekał aż oni mi wypowiedzą. Uprowadzę ich by nie mieli tej przyjemności. Dziękuję ci żeś mi powiedział.

— Tylko, rany boskie, nie mów że to ja.

— Za kogo mnie masz.

Paweł uspokojony wyrównał krok z Mazurkiewiczem i opowiadał dalej.

— Zresztą masz rację. Gdybym wiedział że dostanę gdzieś pracę zrobiłbym to samo. Nie mogę jednak ryzykować. Ale ty, nie masz dzieci. Co ci kto zrobi? Mogą ci nadmuchać.

— Co jeszcze mówili?

— Ze trzymasz się osobno i zadzierasz głowę i że sprawiasz wrazenie jakbyś im robił łaskę przychodząc do pracy.

— Durnie!

— Że właściwie nic cię nie obchodzi i tylko patrzysz żeby iść do domu. Ze nie jesteś zaangażowany w dobro instytucji.

— Barany!

— Krajcz skarżył się na ciebie że jeździsz tylko z babami i że traktujesz prostych chłopaków jak bydło. Powiedział że to jest podejrzane w okresie walki klasowej i że trzeba wzmocnić czujność. Znasz go jaki jest.

— Ale konkretnie co mi mieli do zarzucenia?

— Nie mogłem dłużej podsłuchiwać żeby to nie wyglądało zbyt podejrzanie. W każdym razie robią ci koło pupy. To jasne.

— Idioci, myślą że mi robią łaskę za te kilka groszy. Ale to się skończy.

Paweł przystanął i rozejrzawszy się czy nie ma kogoś podejrzanego w pobliżu powiedział dość cicho.

— A ja bym na twoim miejscu nie ustępował. Daj im bobu. Mówią że masz znajomości. Stuknij facetów żeby się nie pozbierali. Co taki Starszewski może ci zrobić? A ty go możesz rąbnąć i spokój. Jak odejdziesz pomyśl sobie że wygrali z tobą.

Mazurkiewicz machnął ręką.

— Nie opłaca się. Nie ma z kim walczyć. To nie są przeciwnicy. Nie będę się poniżał walcząc z nimi. Takich posad jak moja znajduję w Krakowie na kopy. A uwolnię się od tych bałwanów raz na zawsze.

— Władek czy to prawda żeś ty już kiedyś siedział?

Mazurkiewicz przelknął ślinę, przyjrzał się uważnie Pawlikowi i widząc jego zakłopotaną minę wybuchnął śmiechem.

— O cóż znowu chodzi?

— Krajcz powiedział na głos że już on siedział, ale ja mu oczywiście nie wierzę. On paple o wszystkich że albo siedzieli albo będą siedzieć.

— Tak, byłem przed kilku laty zatrzymany. Wcale tego nie ukrywam. I jak widzisz chodzę po tym świecie.



rzucalo się im suchary i konserwy. W tłum, żeby się bili pomiędzy sobą. — młody człowiek zaśmiał się — zazdrościłem ci wtedy tej Greta. Ale grunt że ją stuknąłeś. Nie ja, to przynajmniej ty.

Mazurkiewicz zanotował sobie dokładny adres młodzieńca i pożegnał się z nim na rogu Karmelickiej. Skreślił w Krupniczą kierując swe kroki do lokalu, gdzie mieściły się kursy Polskiego Związku Motorowego.

*

Po zebraniu w Pezetmocie jeden z instruktorów Pawik wziął Mazurkiewicza pod ramię.

— Słuchaj Władek mam ci coś powiedzieć, tylko wyjdźmy stąd. Nie chciałbym aby nas słyszano.

Na ulicy Pawik przystąpił od razu do rzeczy.

— Muszę ci powiedzieć że ktoś w zarządzie nalatuje na ciebie. Słyszałem jak kierownik oświadczył że musi się tobą bliżej zainteresować. Mówię ci to żebyś wiedział wcześniej co się święci. Mają tam jakieś zarzuty przeciwko tobie.

Mazurkiewicz uśmiechnął się gorzko lecz było widać że jest zaniepokojony tą wiadomością.

— Nie podobam się im.

— Coś mówili że stale cię nie ma, że odstepujesz wykłady innym i placisz im za to. Mają pewnie jakiegoś nowego i chcą się ciebie pozbyć.

— Sam im wypowiem — rzekł z nagłą sta-

— No, właśnie. Jeden mój znajomy siedział nawet rok, a potem go przeprosili za pomyłkę i wypuścili. Ale swoją drogą ten Krajcz wszystko wyniucha.

— Sam widzisz, że z takimi ludźmi nie można pracować. Nie dziw się więc że muszę odejść. Nie odpowiada mi to towarzystwo. Żli są że nie utrzymuję z nimi żadnych kontaktów. To drażni ich ambicję. A ja nie chcę. Nie mam powodów wazelinować się nikomu a szczególnie takiemu panu Starszewskiemu. Czy ty mi zazdrościsz że jeżdżę z babkami? Powiedz!

— Co mnie to obchodzi. Możesz sobie jeździć.

— A on zazdrości. Bo co która jest na kursie zaraz stara się bym z nią jeździł. Szlag go chce trafić z tego powodu. Wszystko ma więc podkład czysto osobisty. Nie odpowiada mi taki stan rzeczy i uciekam. W każdym razie dziękuję ci serdecznie żeś mi o tym powiedział. To utwierdziło mnie w moich przewidywaniach.

— Chciałem żebyś wiedział.

— Przypuszczałem że to się tak zakończy. Ci ludzie nie znoszą koło siebie takich którzy mają nieco wyższe ambicje.

— Ciebie wszyscy lubią.

— A ich to drażni. Dziękuję ci jeszcze raz serdecznie. I muszę już uciekać bo mam coś do załatwienia. Dobrze żeś mi powiedział o tym.

(Ciąg dalszy nastąpi)